STRAŻ



WRĘCZENIE SZTANDARÓW PUŁKOM ARTYLERII W DNIU ZLOTU MŁODZIEŻY W TORUNIU

NAD WISŁĄ

POMORSKI DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
Nr. 6 31 MARCA 1939 Rok IX.

Cena egzemplarza 50 gr

NA ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE



Chrystus Pan powstaje żywy, promieniejący chwałą, odziany w blask i jasność — jak wówczas na górze Tabor — przed zdumionymi uczniami. „Nie bójcie się, małe stadko moje!” „Ufajcie, jam zwyciężył świat!...”, to słowa, którymi wlewa otuchę do serc ich przygnębionych.

I w duszach pierwszych chrześcijan powstaje ta niewzruszona wiara, oparta na cudzie Zmartwychwstania, jako na zdarzeniu najoczywistszym. Powstanie Chrystusa z martwych jest faktem tak podstawowym i zasadniczym, że św. Paweł Apostoł może powiedzieć: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze (t. zn. głoszenie Ewangelii), i próżna (t. zn. bezpodstawna) jest wiara nasza...”

Z przekonania o niezbitej prawdziwości tej, największego cudu Zbawicielowego, zrodziła się ta wiara granitowa i niezłomna, która już w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa poprowadziła na męczeństwo dziesięć milionów wyznawców Chrystusowych, bo w duszach ich grały echa „Alleluja”, zrodzone u grobu Józefa z Arymatei...

Radosne „Alleluja” brzmi dziś po całym świecie. „Alleluja” „Chwalcie Pana”, wołają rozkołysane dzwony kościołów, uderzając swymi spiżowymi sercami w takt serc naszych, serc uczniów Chrystusowych, rozedrganych radością niewysłowioną z powodu triumfu Zbawicielowego, Jego zwycięstwa nad śmiercią.

Powodem tej radości niewypowiedzianej jest przede wszystkim to głębokie przeświadczenie, że triumf i zwycięstwo Chrystusa Pana jest również triumfem naszym, zwycięstwem Kościoła Katolickiego.

Żydzi, wrogowie Pana Jezusa, łudzili się, że kamieniem grobowym tak przywalą Mistrza z Nazaretu, iż zginie Jego pamięć, Jego wpływ, Jego nauka i to Jego „Królestwo”. Tymczasem:

Zwycięzca śmierci, piekła i szatana,
Powstaje z grobu dnia trzeciego z rana...
Nie zna śmierci Pan żywota,
Chociaż przeszedł przez jej wrota.
Rozerwała grobu pęta —
Ręka święta! Alleluja!

Z tego cudu ponad wszystkie cuda w dziejach zrodził się cud nieśmiertelności i trwałości Kościoła Katolickiego, kroczącego zwycięsko poprzez zawieruchy tego świata ze słowami Ewangelii Wielkanocnej: „Jezusa szukacie Nazareńskiego, Ukrzyżowanego? Wstał! Nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go położono!”

Z cudu Zmartwychwstania Chrystusowego wyrosła wiara w zmartwychwstanie ciał, w żywot wieczny i w sprawiedliwość pozagrobową.

I my, Droga Młodzieży, obchodząc dziś pamiątkę tego wielkiego dnia, będącego zapowiedzią naszego triumfu i chwały, wyraźmy swoją wiarę w cud Zmartwychwstania Pańskiego słowami pieśni kościelnej:

„Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał...
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał,
Alleluja! Alleluja!”

X. Dr. St. M.

Mgr Marian Wojnowski.

Naród pod bronią!!

W połowie marca rozegrały się na południe od granic naszego Państwa doniosłe wypadki. Dały nam one jedną wielką korzyść — wspólną granicę z zaprzyjaźnionym państwem węgierskim. Przez zdobycie wspólnej granicy z Węgrami osiągnęliśmy jeden z ważnych celów naszej polityki państwowej. Fakt ten przejmuje całe społeczeństwo polskie głęboką radością.

Lecz równocześnie w oczach naszych rozegrała się ponura tragedia. Naród czeski utracił wolność. Niemal nikt nie stawił oporu zajmującym to państwo wojskom niemieckim. Na siedem milionów Czechów znalazło się zaledwie kilku oficerów, którzy woleli zginąć, niż pójść w niewolę niemiecką. Fakt ten przejmuje nas wstydem i odrazą. Tak dziś mówią i myślą wszyscy Polacy, a zwłaszcza ci, co pamiętają lub wiedzą z opowiadań starszych, co to znaczy panowanie niemieckie.

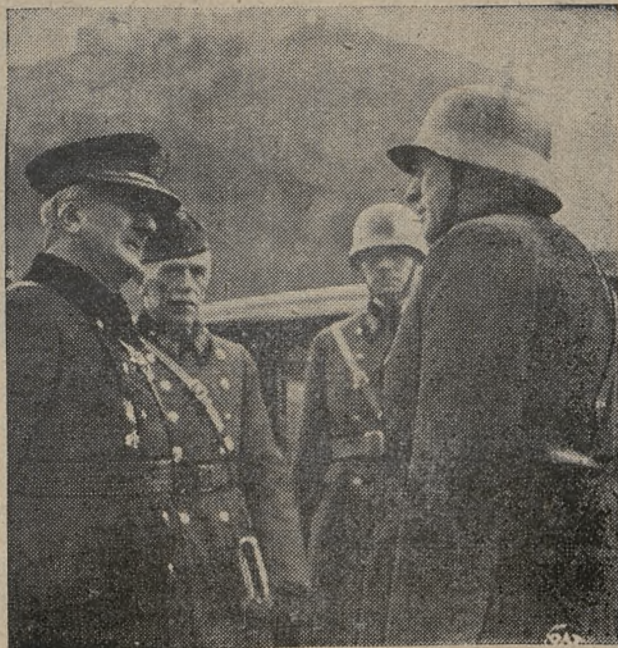
Cały świat był zaskoczony wydarzeniami w Czechosłowacji. Przecież wódz narodu niemieckiego, Adolf Hitler, uroczyście oświadczył, że uszanuje niepodległość Czechosłowacji, że po zabraniu Austrii, Sudetów nie ma już pretensji terytorialnych w Europie. Tymczasem i umowy międzynarodowe znów okazały się „świstkiem papieru". Zabór Czech jest faktem dokonanym.

Nas jednak wypadki czeskie nie zaskoczyły, — nie zaskoczyły nas zwłaszcza na Pomorzu. Myśmy na sprawy naszego zachodniego sąsiada zawsze mieli oczy otwarte, — myśmy zawsze byli czujni i gotowi, a o tę gotowość i czujność w społeczeństwie polskim walczyliśmy od chwili wyzwolenia naszej ziemi spod jarzma germańskiego. Tym, którzy mieli złudzenia i wierzyli w pokojowe zapewnienia Niemiec, myśmy zawsze odpowiadali słowami Mickiewicza:

„...lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni mową, ni prośbą, ni dary, —
On zawsze głodny, choć pożarł tak wiele!"

Polacy wiedzą, co to jest wolne Państwo. O wolną Polskę modliliśmy się w kościołach przez 150 lat niewoli. O nią walczyły i zdobyły ją szeregi pokoleń, płacąc morzem przelanej krwi. Tak zdobytą wolność my potrafimy cenić i nie sprzedamy jej za żadne skarby i wygody. Krwi dla Ojczyzny Polak nigdy nie żałował i nie pożałuje. Piszemy to dla stwierdzenia, czym różnimy się od Czechów i dlaczego ich tragedia narodowa przejmuje nas tak głębokim wstydem.

Jesteśmy dziś dumni z postawy Narodu Polskiego i jego gotowości bojowej, którą wszyscy muszą szanować. Zdajemy sobie doskonale sprawę z trudnego położenia naszego Państwa. Od zachodu stary nasz sąsiad, dziś blisko 90-milionowe państwo, z którym walczymy już 1000 lat, od wschodu — drugi sąsiad o ludności powyżej 150 milionów, z którym walczymy przez lat blisko 400. Warto dziś przypomnieć, że w tradycji rycerskiej Narodu Polskiego mamy Grunwald i hołd pruski, że mamy też zdobycie Moskwy i wprowadzenie ujarzmionych carów do stolicy naszego Państwa.



Po zajęciu terytorium Rusi Podkarpackiej przez wojska węgierskie, regent Mikołaj Horthy dokonał inspekcji główniejszych ośrodków na obszarach, włączonych do Królestwa Węgier. Na zdjęciu dowódca garnizonu węgierskiego w Huszcie (dawniej stolicy Rusi Podkarpackiej) składa raport regentowi Horthy'emu.

Lecz dzisiejszej siły swej Naród nasz doszukuje się nie we wspomnieniach historycznych, nie szuka jej także w słabości sąsiadów. Siłę Polski budujemy sami w tych warunkach, które mamy dziś. Nie trzeba nam niczyjej opieki ani protektoratu, sami potrafimy się należycie uzbroić w środki wojenne, a siły moralnej nam nigdy nie zabraknie. Niech też nikt nie liczy na kłótnie wewnętrzne między Polakami. Są między nami różnice w poglądach na sprawy ważne i błahe, lecz nie ma różnicy zdań, gdy chodzi o Polskę, o wolny byt państwowy, o honor Narodu. Tych wartości nie radzimy nikomu zaczepiać.

I jeszcze jedno. Społeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę z tego, że nie wszystkie ziemie, od tysiąca lat zamieszkałe przez Polaków, znalazły się w naszym Państwie. Poza granicami, szczególnie poza granicą północną i zachodnią, żyją nasi bracia. Jesteśmy z nimi jednej krwi. Wiemy, jak się niszczy polskość na Ziemi Malborskiej, Warmii, Mazurach, Pomorzu Zachodnim, na Ziemi Złotowskiej i Opolskiej. Krzywdy naszych rodaków w Niemczech notujemy i wystawimy za nie rachunek, gdy nadejdzie czas. Honor narodu jest, jak honor człowieka. Jest honor niemiecki, lecz jest i honor polski. Pamiętajcie o tym, przedpoborowi!



Polska - Węgry

Co nas dzieli co nas łączy?

Braterski uścisk żołnierzy węgierskich z żołnierzami polskimi na granicy polsko-węgierskiej.

Serdeczny był uścisk żołnierzy polskich i węgierskich, którzy po 167 latach znowu spotkali się na wspólnej granicy państwowej. Wydarzenie to o historycznym znaczeniu w obu krajach obudziło dużo radości, pozwalając dać wyraz wzajemnej sympatii i przyjaźni polsko-węgierskiej.

Czy radość nasza jest słuszna? Czy przyjaźń wzajemna ma mocne podstawy, które nie zachwieją się zbyt łatwo?

Nie można na te pytania odpowiedzieć jednym słowem ani zdaniem, gdyż wzajemne sąsiedztwo państw zależy często od bardzo wielu zupełnie obcych i nieprzewidzianych czynników.

Spróbujmy jednak określić, jakie dodatnie i ujemne strony posiada nasze sąsiedztwo z Węgrami.

Jedno jest zupełnie pewne, że w chwili obecnej nie mamy żadnych wzajemnych roszczeń terytorialnych, a to już bardzo dużo znaczy.

Historia Polski i Węgier wykazuje, że bardzo ożywione stosunki polsko-węgierskie od zarania dziejów obu państw do chwili obecnej nacechowane były przeważnie wzajemnym zrozumieniem i przyjaźnią.

Tak np. już pierwszy historyczny władca Polski Mieszko wydał swą siostrę za pana Węgier. Z małżeństwa tego urodził się jeden z największych królów węgierskich, którego koronę Węgrzy czczą jako największą świętość narodową, a kraj cały jeszcze teraz określają jego imieniem — św. Stefan.

Następcy Mieszka I żyli w zgodzie z Węgrami, wiążąc się często sojuszami dla walki z wspólnymi wrogami i wspomagając się wzajemnie np. w walce z cesarstwem niemieckim.

Pod koniec XII w. dochodzi do pewnego współzawodnictwa pomiędzy Polską a Węgrami o przewagę na ziemi Halickiej. Spory nie przybierają jednak mocniejszych form, a kończą się zwykle małżeństwami polsko-węgierskimi.

Ważne w następstwa było małżeństwo Elżbiety, córki Władysława Łokietka z królem węgierskim Karolem Robertem. Ponieważ Kazimierz Wielki nie miał synów, przeto Karol Robert starał się zawczasu zapewnić następstwo po Kazimierzu Wielkim swemu synowi, a jego siostrzeńcowi, Ludwikowi, który też przez 12 lat panował w Polsce i Węgrzech. Chociaż nie pozostawił w Polsce po sobie najlepszych wspomnień, powołano po jego śmireci patrona polski córkę jego Jadwigę i dano jej za męża Władysława Jagiełłę. Z tą chwilą ustala się już ostatecznie granica polsko-węgierska. Krzyżują się jednak na Węgrzech wpływy niemieckie i polskie. Objawem wpływów polskich było powołanie na tron węgierski Władysława III w 1439 r., który jako król węgierski zginął w walce z Turkami pod Warną w 1444 r. Powtórnie Jagiellonowie znaleźli się na tronie węgierskim w r. 1490, jednak po 36 latach los zrządził, że władza na Węgrzech przeszła w ręce Habsburgów.

W roku 1576 na 10 lat zostaje królem polskim Węgier Stefan Batory, książę Siedmiogrodu. Dalsze współżycie polsko-węgierskie doznaje zahamowania wskutek dostania się pod obce panowania najprzód Węgrów, później Polaków.

Jednak w powstaniu węgierskim w 1848 roku Polacy spieszą Węgrom z pomocą. Generał Dembiński był przez czas dłuższy naczelnym wodzem wojsk węgierskich. Józef Wysocki utworzył na Węgrzech specjalny legion węgierski. Odznaczył się jednak najwięcej świetny artylerzysta, dowódca sił węgierskich w Siedmiogrodzie generał Bem, którego Węgrzy czczą jak swego bohatera narodowego.

To też kiedy Polsce w 1920 roku zagrażało niebezpieczeństwo bolszewickie, Węgrzy chcieli przyjść Polsce z pomocą, wysyłając wojsko swoje. Brak wspólnej granicy udaremnił ten zamiar, bo Czesi nie chcieli przepuścić wojsk węgierskich przez swe terytorium, a ponadto napadli sami na Polskę i korzystając z naszej słabości, zagarnęli Śląsk Zaolziański.

Dziś mamy znowu wspólną granicę z Węgrami. Z narodem i państwem węgierskim łączy nas kilkusetletnie sąsiedzkie współżycie. Węgrzy, chociaż pochodzeniem i językiem są nam zupełnie obcy, to jednak są nam bliscy temperamentem, charakterem, duchem rycerskim, religią katolicką, historią swoją i w ogóle całą kulturą. Ożywione stosunki polsko-węgierskie, podobny ustrój konstytucyjny państw, gdy wszędzie był absolutyzm, podobne niebezpieczeństwa ze strony wrogów — zbliżały wzajemnie naród węgierski i polski.

I dziś nas to wszystko łączy, a dzieli tylko trochę niewygodna granica górska.

Rozwój stosunków sąsiedzkich polsko-węgierskich zależny będzie jednak w dużej mierze od siły odpornej Węgrów przeciw wpływom niemieckim i od zgodnego współżycia sąsiedzkiego węgiersko-rumuńskiego. Ufajmy jednak, że 240 km wspólnej granicy z 10 milionowym narodem węgierskim przyniesie nam przynajmniej spokój na naszych południowo-wschodnich granicach.

R. L.

R. L.

Drogi samokształcenia

W poprzednim numerze „Straży nad Wisłą” w artykule pod tytułem „Ciekawe koleje życiowe wielkich samouków” podaliśmy szereg przykładów, jak rozmaici ludzie własną pracą i wysiłkiem niejednokrotnie bez pomocy szkoły zdobyli najwyższe wykształcenie i godności oraz jak pracowali dla dobra innych ludzi. Chcieliśmy wówczas zwrócić uwagę na to, jak daleko zajść można własnym wysiłkiem jeżeli się tylko posiada niezłomną wolę osiągnięcia celu i pragnęliśmy zachęcić do pracy samokształceniowej naszych czytelników.

Naturalnie nie każdy drogą pracy samokształceniowej stanie się profesorem uniwersytetu, wielkim wynalazcą czy odkrywcą. Nie o to nam też chodzi. Jednak **w życiu każdego człowieka praca samokształceniowe może odegrać wielką rolę.**

Do szkoły większość z nas chodzi tylko przez kilka lat. Na Pomorzu posiadamy ogromną większość szkół najniższych, szkół pierwszego stopnia. Szkoła ta nie dużo nas może nauczyć. Nawet ci, którzy mieli możność skończyć szkołę średnią, a może i wyższą, nie są dostatecznie do życia przygotowani, bo żadna szkoła wszystkiego człowiekowi dać nie może.

Głównym naszym nauczycielem jest samo życie.

W życiu naszym codziennym, w walce z rozmaitymi trudnościami musimy znaleźć i określić swój stosunek do wielu zagadnień i spraw. Z rozwojem kultury i cywilizacji życie staje się coraz bardziej skomplikowane i trudne. Coraz więcej staje przed nami spraw i zagadnień, wobec których musimy zająć stanowisko i znaleźć dla nich rozwiązanie.

Od naszej zdolności patrzenia na świat i życie, od umiejętności myślenia i rodzaju wysiłków często zależy całe nasze powodzenie życiowe.

Jest rzeczą znamienną, że narody, które mają dużo ludzi mądrych i wykształconych, żyją w szczęściu i dobrobycie. Dla przykładu możnaby przytoczyć chociaż by małą Danię, która nie posiada innych skarbów prócz ziemi ornej, a jednak jest bogata. Porównajmy również wschód i zachód Polski. Na zachodzie Polski mamy ładne wsi i piękne miasta oraz bardzo znikomy procent analfabetów, na wschodzie natomisat nieraz ponad 50% analfabetów i bardzo biedne i nędzne wsi i miasta. **Z poziomem oświaty łączy się stopień zamożności, zdrowotność ludzi, obronność kraju i wiele innych spraw bardzo ważnych w życiu człowieka i państwa.**

Mógłby ktoś powiedzieć, że najprzód musi przyjść dobrobyt, a później dopiero może się podnieść poziom oświaty. Życie jednak wykazuje, że jest wprost przeciwnie.

Pewnie, że jeżeli ktoś jest bardzo biedny trudno mu chodzić do gimnazjum czy na uniwersytet. Ale nie o to również chodzi.

Chodzi o to, że **każdy człowiek według swych sił i zdolności winien dążyć do rozszerzenia swoich wiadomości, do wzbogacenia swych doświadczeń, do ulepszania swej pracy i jej wyników, a tym samym do poprawienia swego losu.**

Jak to zrobić?

Każdy powinien dokształcać się według swych potrzeb i zainteresowań.

Jedni mogą **doskonalić się w swym zawodzie**; rolnik przez czytanie książek lub pism rolniczych, przez uczęszczanie na kursy rolnicze i stosowanie zdobytych wiadomości, robotnik czy rzemieślnik przez zapoznanie się z wynalazkami swego fachu, krawcowa przez studiowanie historii urody, nauczyciel przez studiowanie dzieł pedagogicznych itd.

Inni mogą **kształcić się po to, aby zdać egzamin, celem zdobycia lepszego stanowiska.**

Są jednak jeszcze tacy, którzy dążenia do wiedzy nie łączą z celami praktycznymi. Pragną zaspokoić ciekawość i wewnętrzne potrzeby w dążeniach do prawdy i mądrości.

Przystępując do pracy samokształceniowej, często człowiek nie wie, o co mu chodzi, czego ma szukać w książce. Interesuje go wszystko. Wszystko wydaje mu się równo ważne i pożyteczne. Dziś bierze książkę o kryzysie gospodarczym, jutro interesuje go zaćmienie księżyca, pojutrze chciałby poznać przyczyny antysemityzmu.

Takie **bezplanowe czytanie mało daje korzyści i łatwo może doprowadzić do zniechęcenia w pracy samokształceniowej.**

Jak wobec tego postąpić, jeżeli nie czujemy specjalnych zainteresowań, albo mamy ich za wiele?

Najlepiej **wybrać książkę z treścią najbardziej zbliżoną do naszej pracy** zawodowej. Na przykład ludzi, mieszkających na wsi, mogą zainteresować zagadnienia uprawy roli, hodowli, gospodarstwa domowego, zagadnienia kryzysu rolnego, spółdzielczości, pracy w gromadzie, w samorządzie, kwestia podatków, historia wsi itp.

Czytanie książek z tych dziedzin wysunie cały szereg zagadnień pokrewnych, związanych z życiem i tak powoli możemy w naszej pracy z zadowoleniem i pożytkiem postępować coraz dalej.

Książka jest bardzo ważnym, lecz nie jedynym środkiem wzbogacenia umysłu. Ważnym sposobem poznawania życia jest również **umiejętność obserwacji:** poznawanie charakterów ludzi, zżycie się z przyrodą, odczuwanie muzyki itd.

Dużo możemy się również nauczyć w czasie wycieczek. Możemy poznać inne wsi i miasta innych ludzi i sposoby ich życia, zwiedzać muzea i wystawy.

Piękny i pożyteczny był dawniej zwyczaj **wędrowania młodych czeladników.** Zrozumiano go znowu i pragnie go się obecnie wznowić.

Duże znaczenie posiada również **służba wojskowa** z przenoszeniem żołnierzy z jednego krańca Polski na drugi. W ten sposób żołnierz nie tylko kształci się w rzemiośle wojennym, ale poznaje nowe życie, nowych ludzi i niejedną pożyteczną rzecz będzie mógł później w życiu zastosować.

Człowiek kształci się więc przez całe życie. Takie już jest jego przeznaczenie. Jedni muszą wpierw doznać przykrych doświadczeń, dopóki nauczą się czegoś nowego, inni bez tych przykrych doświadczeń postępują naprzód. Jedni w pracy samokształceniowej dochodzą bardzo daleko, inni dochodzą do mniejszych osiągnięć.

Wszyscy jednak musimy nieustannie nad sobą pracować, bo tego wymaga nasze dobro i dobro państwa.

M. KONOPNICKA

Idziem do Ciebie

(wyjątek z „Pana Balcera“)

Idziem do Ciebie, ziemio, matko nasza,
coś z pierworodnej zrodziła nas gliny.
Idziem do Ciebie rzesza Twoja ptasza,
powracające do gniazd Twoich syny!
Chociaż nas dola jak paździerz rozprasza,
krzykniesz — wnet Twoje zbiorą się drużyny
przez imię Twoje i na Twe wołanie
lud wierny Tobie, u boku Ci stanie!

Idziem do Ciebie, ziemio, matko miła,
by upaść czołem na Twoje zaproże.
Nie jeno liczba my, ale i siła!
Nie jeno pług my, co łany Twe orze,
ale i piorun, co Bóg go posyła,
by walił bory o spróchniałej korze.
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
ale i bary, — dźwignące pół świata!

Młotem będziemy walić w Twojej kuźni,
pługiem w rozświatach krajać Twe zagony,
aż imię Twoje sławą się wyróżni,
aż buchnie z Ciebie ogień zatajony.
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,
że nie masz synów dla swojej obrony!
Na śmierć, na życie oto ci oddana
ta polska dusza, ta polska sukmana.

Wyjątek ten doskonale nadaje się do recytacji zespołowej, którą wprowadzimy jako ostatni punkt programu wieczornicy poświęconej rocznicy bitwy Racławickiej. Po tej recytacji następuje już bezpośrednio hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Całość wyjątku należy recytować wolno, bardzo wyraźnie i rytmicznie. Przy początku pierwszej i drugiej zwrotki, gdy mówimy „Idziem do Ciebie” (po tych słowach powinna być pauza), należy zrobić w rytm recytacji trzy małe kroki, zaczynając lewą nogą.

Przy słowach „matko nasza” (a w drugiej zwrotce „matko miła”) wyciągamy ręce lekko w przód i pochylamy głowy ku ziemi.

Przy słowach „by upaść czołem” wykonujemy ukłon pochyleniem się i gestem prawą ręką.

Przy słowach „nie jeno liczba my” chwytamy się za ręce, a na słowo „siła” robimy wypad lewą nogą, rękoma zaś naśladujemy ruch pchania olbrzymiej kuli. Na słowo „pług” ręce opuszczamy jakby do uchwytu pługa.

Na słowo „piorun” wyciągamy w górę prawą rękę z otwartą dłonią i puszczamy ją na słowo „posyła”.

W trzeciej zwrotce do słów „na śmierć, na życie” do końca wiersza podnosimy prawe ręce w górę z palcami złożonymi jak do przysięgi. Opuszczamy ręce dopiero z rozpoczęciem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”.

(Według B. Nycza „Teatr Ludowy” Nr 11/38).

Jesteśmy gotowi

Wojna jest zjawiskiem odwiecznym. Narody, państwa, kultury rodziły się, upadały na skutek wojen. Tak było dawniej, tak jest dziś i tak będzie zawsze, bo rozstrzygającym czynnikiem w historii jest siła. Działanie siły jest kruszeniem oporu, a więc walką. Wszędzie zaś tam, gdzie buduje się wielkie rzeczy, potrzebna jest wielka siła.

Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, że nie buduje się niczego w próżni. Rzeczy nowe powstają w istniejącym ludzkim środowisku, które jest lepiej lub gorzej, ale urządzone. I wszystko, co już istnieje w życiu duchowym i materialnym stawia tym nowym, powstającym rzeczom zaciekły opór. Rodzi się walka. Jeśli rzecz nowa jest siłą — zwycięża, a jeśli siłą nie jest — przegrywa i ginie. To jest żelazne prawo rzeczywistości. Twarde ono jest i bezwzględne. Takie, jakim musi być człowiek, jeśli chce budować wielkie rzeczy i tworzyć nową rzeczywistość.

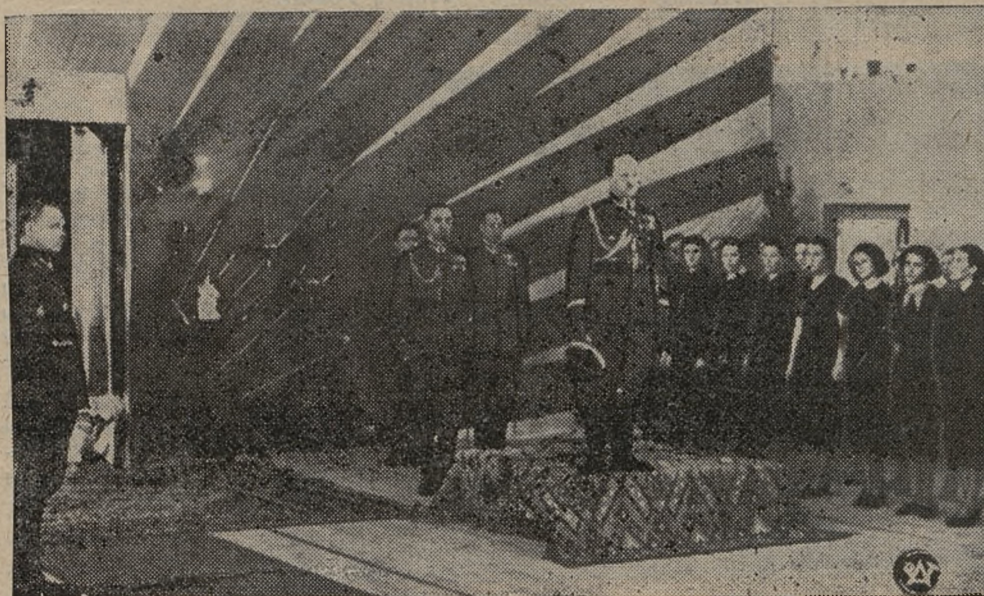
Epoka współczesna daje nam tutaj jaskrawe przykłady, które potwierdzają wyraźnie to żelazne prawo siły i wojny. Na naszych oczach rozpadło się w gruzy państwo, które wierzyło w rokowania i traktaty, a zapomniało o sile. Czechosłowacja jako niepodległe państwo trzymała się jedynie wskutek zapewnień, gwarancyj i opieki wielkich mocarstw. Nie liczyła ona nigdy na siebie, na moc swego ducha i na swoich żołnierzy. Obcą jej była wola wielkości i zwycięstwa. Czech nie był urodzonym żołnierzem, nie miał honoru i dumy dziecka wolnego narodu, za który należało walczyć do upadłego. Czesi dzisiejsi to był naród, który nie chciał umierać za swoją wolność, honor i niepodległość, ale chciał, żeby zań umierali inni. I dlatego upadł.

Każdy naród bez godności i charakteru musi zniknąć z grona narodów niepodległych. Czechów obaliła nie tyle obca siła, co własna niemoc. Obalił ich strach przed wojną i twardymi jej koniecznościami. Czesi przegrali w duszach swoich najbardziej rozstrzygający bój — reszta była tylko następstwem. Klęska wewnętrzna była czynnikiem klęski zewnętrznej. Jedno pociągnęło za sobą drugie.

Naród bez ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymowny. My, Polacy, rozumiemy tę wymowę. W związku z tym stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym, nawet najsilniejszym przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizji, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizji, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z niezłomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami Wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił bezprzykładne zwycięstwa: Psie Pole, Grunwald, Wiedeń, rok 1920.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy dobrze, że nasze bagnety i w przyszłości będą narzędziem naszych zwycięstw. Czekamy na nie. A rozmyślając o nich, przygotowujemy się duchowo do przyszłych wojen, budząc w sercach naszych nieugiętą wolę zwycięstwa, odwagę, zaciekłość i wytrwałość.

Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, że historia wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów.



W dniu 21 marca odbyło się w Akademii Wych. Fiz. na Bielanach uroczyste nadanie statutu Wyższej Uczelni Akademii Wychowania Fizycznego imienia Marszałka Piłsudskiego, na którą został przemianowany dotychczasowy Centr. Inst. Wych. Fiz.

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ O STRZELCACH

Silne i bogate przeżycia wojenne z olbrzymimi zmianami politycznymi dziwnie cofnęły wstecz i zatarły w umyśle to wszystko, co każdy z nas, uczestnik wypadków wojennych, przeżył przed wojną. Dla każdego z nas zaczął się nowy okres, stawiający na nowej, innej płaszczyźnie, nawet najbardziej osobiste sprawy. To wszystko, co było przed wojną należy jakby do jakiegoś innego życia, innego człowieka.

Wśród zamglonych i zatartych wspomnień czasów przedwojennych znaczą się jednak ostro w pamięci lata pracy i nauki w Strzelcu. Łączą się one organicznie z wojną i z czasem dzisiejszym, mają wyrazistość i wymowę dziejów wojny, a równocześnie są przepojone gorącą i wysoką atmosferą uczuciową i ideową, w której żyli ci pierwsi strzelcy, co chcieli zdobyć honor umierania na polu bitwy w mundurze polskiego żołnierza.

Aby osiągnąć ten cel należało:

a) Stać się żołnierzem, posiąść umiejętność posługiwania się narzędziami walki i wytworzyć w sobie duszę żołnierską.

b) Zdobyć własne społeczeństwo dla idei żywego, walczącego żołnierza polskiego.

c) Przebyć zwycięsko przez trudności i szkopuły politycznej podejrzliwości zaborcy, by zdobyć swobodę nauki i choćby w minimalnym zakresie, narzędzia nauki.

Nie wiem, które z tych zadań było najtrudniejsze. Napewno nie to, w którym decydowały przede wszystkim czynniki własnego wysiłku, własnej dobrej chęci i zapału — nie pierwsze. Dzisiejsze młode pokolenie strzelców nie pojmie nastroju i wyrazu ulicy przedwojennej, przez którą maszerowały pierwsze oddziały strzeleckie. Nie zobaczy twarzy uśmiechających się — wcale nie w sposób przyjacielski — twarzy, pełnych humoru — ale nie z powodu tęgiej miny oddziału — twarzy przechodniów, patrzących na drągali, bawiących się w żołnierzy.

Niewczesne żarty!

A jaką miłością otoczony był każdy, tak rzadki u nas karabin! Żadna kobieta nie cieszy się więcej cackiem najkosztowniejszym od strzelca, przyciskającego czule swój karabin do ramienia. To nie był ciężar — to było cacko.

Z jaką dumą nosiliśmy pierwsze nasze szable, które nam tylko w polu za miastem wolno było nosić. Ile ukradkowych spojrzeń każdy z nas rzucał na swój bok, jak pieścił dłonią rycerską rękojeść! Wspomnienia te tętnią i biją w każdym z nas, jak wspomnienia pierwszej miłości; niosą z sobą urok pięknej młodości, tej młodości, co swym polotem i rozmachem przeprowadzała nas przez wszystkie moralne Scylle i Charybdy, tkwiące w ówczesnym życiu polskim, piętrzone złośliwą ręką zaborcy. Na szyderstwo, ironię, ośmieszanie odpowiadaliśmy entuzjazmem i młodym „nic nie robieniem sobie z niczego“, robiliśmy sobie miejsce w społeczeństwie z wiarą beztroską, że przyszłość i ostatni argument do nas należy.

Młodzi Przyjaciele, Strzelcy! dzisiaj nie znajdziecie w Polsce rozsądnego obywatela, który by nie zrozumiał Waszej idei, nie znajdziecie dygnitarza państwowego, który by nie musiał uważać za swój obowiązek poprzeć Wasz wysiłek. Jesteście we własnym państwie.

Wyzwólcie więc swego młodego ducha, ożywcie swą pracę żywym tętnem młodego serca, bo ideał Wasz i cel jest równie szczytny i godny młodej duszy, jak niegdyś — stać się żołnierzem — obrońcą Polski.



Przemówienie radiowe Pana Prezydenta R. P. Prof. Dra Ignacego Mościckiego z Zamku Królewskiego w Warszawie w dniu Imienin Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Obok Pana Prezydenta siedzi Pan Marszałek E. Śmigły - Rydz; stoją członkowie Rządu.

Tak żył i zginął Lis-Kula



Dnia 7 marca br. obchodziliśmy 20-letnią rocznicę zgonu płk. Leopolda Lisa-Kuli. Poznajmy tę wyjątkową, piękną i drogą postać sercu każdego Polaka.

Lis-Kula urodził się dnia 5 listopada 1896 r. pod Rzeszowem; po ukończeniu szkoły powszechnej, uczęszcza do gimnazjum w Rzeszowie, gdzie jako 16-letni chłopak wstępuje do drużyn strzeleckich, ażeby poznać rzetelną pracę żołnierską — bo Polska żołnierzy potrzebuje. Gdy wybucha wielka wojna, Lis wraz ze swoimi kolegami z Rzeszowa wyrusza w pole. Jego zapał i praca wysuwają go na czoło współkolegów, zostaje oficerem. Bierze udział w walkach pod Krzywopłotami, Kościuchnówką i Żerkami, które dały Polsce żołnierza wyszkolonego w ogniu bitew. Lis awansuje na kapitana. Przychodzi koniec 1916 roku, odmowa przysięgi, a jako odwet szykany Legionistów ze strony okupantów. Jedni idą do obozów, Lis, jako poddany austriacki, zostaje pozbawiony stopnia kapitana i jako feldwebel odchodzi na włoski front. Przy zdobywaniu reduty włoskiej otrzymuje 11 ran. Po wyleczeniu się, z rozkazu Komendy P. O. W. jedzie na Ukrainę, gdzie z Polaków, byłych żołnierzy rosyjskich potworzyły się Polskie Korpusy. Dążeniem jego jest przygotować z nich oddziały zdolne do walki z okupantami. Gdy dochodzi go wieść, że Korpus Polski w Bobrujsku zamierza wejść w układy z Niemcami udaje się tam z płk. Bartą, oficerem I Brygady i wspólnie czynią wszystko, ażeby do hańby nie dopuścić. Wysiłki daremne, 20 tysięczny korpus zostaje rozpuszczony, olbrzymie zapasy wojenne wpadają w ręce wroga.

Lis wraca do Kijowa, kieruje pracą P. O. W. na Ukrainie, tworzy tam zręby przyszłej armii polskiej, nie zapomina o akcji dywersyjnej (wywrotowej) wobec armii okupacyjnej, szeroko zalewającej południową Rosję.

W listopadzie 1918 r. na czele garści żołnierzy przebija się ku Polsce, dostaje się na krótko do niewoli ukraińskiej, a po wydostaniu się z niej zgłasza się do ówczesnego Naczelnika Państwa po dalsze rozkazy. Otrzymuje stopień majora i dowództwo grupy w armii gen. Śmigłego-Rydza na Wołyniu. Zadanie było nielada. Żołnierz nasz licho odziany i uzbrojony musiał bronić kraju od napierających od wschodu ukraińskich wojsk Petlury. Chodziło więc nie tylko o utrzymanie stanu posiadania, lecz również o to, aby nie dopuścić do jakiejkolwiek inicjatywy ze strony nieprzyjacielskiej. Rozumie to doskonale major Lis-Kula, doświadczony żołnierz Komendanta. Gdy przeciwnik planuje napad na Włodzimierz, Lis-Kula nocnym atakiem wyrywa z rąk nieprzyjacielskich miasteczko Poryck, rozbijając 2 pułki nieprzyjacielskie i zdobywając liczny materiał wojenny.

W ślad za tym przystępuje Lis do dalszej akcji, zmierzającej do zupełnego rozbicia grupy wojsk ukraińskich — do zajęcia Torczyna — drugiego ośrodka wojsk nieprzyjacielskich.

Na zwołanej odprawie oficerskiej Lis omawia plan działania i akcję wypadową na Torczyn. Atak nastąpi 6 marca o godz. 23. Od zachodu zaatakuje Torczyn kompania por. Tomzy-Zapolskiego, od północnej strony ruszy na Torczyn grupa por. Korkorowicza, pod rozkazami Lisa-Kuli. Dywizjon jazdy mjra Jaworskiego przetnie nieprzyjacielowi drogę odwrotu na Łuck. Ruch oddziałów na Torczyn odbywa się bez przeszkód. Już zbliżają się do miasteczka. Nieprzyjaciel zaatakowany od strony zachodniej, wycofuje tabory i artylerię na Łuck, lecz w tej chwili salwa polskiego plutonu zatrzymuje ich w miejscu. Uderzenie kolumny prowadzonej przez Lisa-Kulę zmusza ich do bezładnej ucieczki na południe i pozostawienia 2 ciężkich karabinów maszynowych. Atak rusza dalej ku środkowi miasteczka. Nagle Lis pada ranny. Najbliżsi rzucają się na ratunek, lecz rana jest groźna, sprowadzono lekarza wziętego do niewoli. Ranny interesuje się postępem akcji i doznaje chwilowej ulgi, gdy mu doniesiono, że Torczyn dostał się w ręce polskie. Rana krwawiła, chory nie odzyskawszy przytomności, zmarł o godz. 6 dnia 1 marca mając lat 22. W uznaniu zasług śp. Lis-Kula otrzymał po śmierci stopień pułkownika i order Virtuti Militari.

Polska straciła w nim wybitnego i umiejącego zwyciężać oficera.

Na wieńcu od Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa widniał napis „Memu dzielnego chłopcu — Józef Piłsudski".

J. Kordasiewicz.

GÓRA WŁADYSŁAW

WYBOISTA DROGA

Urywek z powieści, która ukaże się w najbliższym czasie.

Bohater powieści, Michał Cholewa, przybywa na front jako ochotnik, gdzie spotyka się ze swym dawnym przyjacielem Jaśkiem Wróblem, pochodzącym z tej samej wioski — Smołkowice. Sierżant Szperka, jako że zna dzielność Wróbla, planuje z nim w nocy wypad na stronę bolszewików, zabierając ze sobą dopiero co przybyłego ochotnika.

Michał nie spał do tej godziny wcale, a walczył sam ze sobą, bo się czegoś strasznie bał. Pierwszy raz w życiu miał pójść i spotkać się z wrogiem. Gdyby to trzeba walić się kamieniami czy kijami, jak to kiedyś czynili chłopaki we wsi, to wie, że dałby sobie radę. A tu mała kulka ołowiana może pozbawić go życia.

— Wszystko jedno, jak nie pójdę z sierżantem — będę tchórzem — pomyślał w duchu. — Umówiłem się, dałem słowo, trzeba iść...

O umówionej godzinie stanął Michał na placu zbiórki, mając przy sobie sto naboi, dziesięć granatów ręcznych w chlebaku, a w ręce krótki szutcer. Sierżant ubrany był również w mundur szeregowca, a koło niego stało dwóch żołnierzy, chłopów rosłych jak dęby.

— No w porządku, że przywaliłeś — odezwał się Szperka do Michała. — Wiem bracie, że smołkowianie są morowe chłopy.

— Jak to, kto tu jest ze Smołkowic — odezwał się jeden z żołnierzy do Szperki.

— Ten tu młodzieniec, co właśnie przyszedł — wskazał ręką. — Żołnierz przyszedł i przyglądnął się z bliska Michałowi, ale nie mógł go wśród szarej nocy rozpoznać, tym bardziej, że mundur zmienił go.

— Z których ty jesteś Smołkowic? — zapytał wówczas.

— Jak to z których, z tych od Krakowa, Cholewa się nazywam, Michał Cholewa — poprawił się.

— Ach, rany boskie, kogóż ja spotykam, czy nie poznajesz mnie Michał?

— Tak, teraz cię Jaśku poznałem, choć mocno się na wojnie zmieniłeś.

— A zmienić to się zmieniłem, bo od czasu jak odszedłem ze Smołkowic, to rąbię na wojnie jak jasny piorun. Widzisz, gdzie drzewo rąbią, tam drzazgi lecą i dlatego posiekano mnie trochę. Ale to nic.

Pewnie by długo ze sobą rozmawiali, gdyby Szperka nie dał znać ręką, że czas wyruszyć. Po drodze zapoznał ich wszystkich co i jak będą robić.

— Chodzi o to — mówił ze spokojem sierżant — aby zrobić trochę kapusty z bolszewików. My tym draniom pokażemy pod Warszawą wypoczynek. Będą wypoczywali, ale na długo...

Musiała już być gdzieś godzina piąta nad ranem, kiedy podsunęli się bardzo blisko do jakiegoś dworu i zauważyli, że przed nimi stoi posterunek bolszewicki.

Szperka zwrócił się po cichu do towarzyszy:

— Popatrzcie, ten dziad bolszewicki trzyma posterunek, wsparty jest na karabinie i zdaje mi się, że drzemie. Słuchajcie chłopaki, co mamy robić...

— Ja najprzód sprzątnę tego wartownika, Michał wrzuci kilka granatów jeden za drugim szybko do tej obok stodoły, Wróbel, ja i ty Franek obstawimy okna tego dworu i będziemy haratać, wszystko jedno, co z nami będzie.

Podeszli po cichuteńku naprzód i Szperka zbliżył się do wartownika, który w dalszym ciągu drzemał. Błysk szabli i potężne cięcie, a wartownik jak stał, tak powoli osunął się i padł martwy na ziemię. Nie wydał nawet najmniejszego jęku, a Szperka tylko po cichu przez zaciśnięte zęby, ze zmienionym wzrokiem patrząc w jego stronę powiedział:

— Jak ci, ty psie ścierwo, każą trzymać wartę, to trzymaj, a nie śpij.

Włożył z powrotem zakrwawioną szablę do pochwy, wziął kilka granatów do lewej ręki, w prawej kurczowo trzymał zapalnik z przygotowanym granatem, który za chwilę miał puścić, aby jak piorun rozerwał w strzępy śpiące ciała bolszewików. Wielu z nich nie przypuszczało, że kładą się po raz ostatni spać w tych zacisznych stodołach i izbach domu. Tych, którzy mieli jeszcze wstać, zbudził nietylko głośny grzmot granatów rzucanych, ale jęki rannych i konających. Przypuszczali, że otoczyło ich co najmniej kilkaset ludzi, dlatego kto żył, szczęśliwy był, że mógł podnieść ręce w górę, oddając się dobrowolnie w niewolę. Straszna to była chwila i dla jednych i dla drugich, kiedy na krzyk sierżanta wychodzili z podniesionymi rękoma, na podwórze dworu, ludzie pokrwawieni, wystraszeni, a była ich taka chmara, że nie można ich było odrazu zliczyć. Szli i patrzyli sobie wzajemnie w oczy. Z jednej strony czterech uzbrojonych ludzi trzymało kurczowo karabiny i przeraźliwie wołało, by nikt nie opuszczał rąk, z drugiej strony byli ludzie zaspani, wylęknięci i oczom swym wierzyć nie chcieli, że to tylko jest czterech Polaków. Przypuszczali stale, że gdzieś musi być ich większa ilość, tylko że spędzają resztę śpiących. Tak to zresztą wyglądało, bo Szperka ciągle wołał, zwracając się w stronę stodoły:

— Dawać resztę, tych ciubaryków.

I rzeczywiście, co chwilę pędził któryś z nich z podniesionymi rękami w górę.

Nie było ani chwili do namysłu, trzeba była jak najszybciej jeńców sformować, a następnie polecić im maszerować w kierunku, gdzie stało wojsko polskie. Dziwny to był marsz, na przedzie gromada ludzi, częściowo porozbieranych, a za nimi z karabinami gotowymi do strzału, sierżant z Wróblem, z boku natomiast Michał i Franek. Kiedy już byli w pobliżu polskiego wojska, ze zgrozą oznajmił Szperka, że z lewej strony widać na koniach patrol bolszewicki.

Ponieważ widział, że zbliżali się w ich stronę, po-

lecił Michałowi i Wróblowi pędzić bolszewików, on natomiast z Frankiem przyczaił się za drzewem. Kiedy patrol zbliżył się na odległość stu pięćdziesięciu kroków, rozpoczęli strzelać tak szybko z karabinów, że miało się wrażenie, iż strzela karabin maszynowy. Nim patrol zorientował się, co się dzieje, już trzech spadło z koni, a reszat, myśląc, że wjechała w gniazdo karabinów maszynowych, pierzchła w przeciwnym kierunku.

— A macie, skurczybyki, jeszcze jedną kuleczkę na poczęstunek, a jeszcze jedną — mierzył z taką dokładnością Szperka, jakby strzelał do tarczy na strzelnicy. Choć odległość między nimi wzrastała, to jednak widać było, jak jeszcze kilka koni luzem biegło, a jeźdźcy wypuściwszy z rąk karabin, spadali z nich jak kłody.

Odparłszy patrol dogonili Wróbla i Michała, którzy już byli tuż, tuż koło żołnierzy polskich. W wiosce zrobił się duży zamęt, bo nikt właściwie nie wiedział o wypadzie Szperki, a kiedy z dala poznano, że to on pędzi bolszewików, podbiegł zaraz do niego porucznik z kilku żołnierzami i serdecznie go uścisnął.

— Panie poruczniku, im trzeba podziękować — rzekł sierżant, wskazują na towarzyszy — gdyby nie oni, sam nie dałbym rady.

— A, pewnie, że tej morowej wiarze trzebaby podziękować — mówił roześmiany na całą gębę porucznik, ściskając dłonie wszystkim chłopakom po kolei.

— Kto z was jest oficerem — zwrócił się do przyprowadzonych jeńców porucznik.

— Ja jest kapitan — wystąpił ze spuszczoną głową, zawstydzony oficer bolszewicki, mówiąc łamaną polszczyzną.

— Ilu was kwaterowało we wsi?

— Sto osiemdziesiąt pięć ludzi — usłyszał odpowiedź.

— A wy dziady sakramenckie, nędzne głodomory, Warszawę zdobywać chcecie, a czterech chłopaków potrafi was rozbić w drzazgi i tylu chłopa zabrać do niewoli.

— My nie chcieli iść zdobywać Warszawy, woleliśmy siedzieć w domach i mieć spokój, ale nas pałkami i bagnetami na front pędzono — zwrócił się do porucznika jeden z jeńców.

— A no tak, takie są robotnicze rządy. Pałami was pędzą, zamiast dać wam jeść, Marksem was karmią, wy durne chłopcy. Tu u nas jedzenia dosyć, choć żeśmy się jeszcze nie zagospodarowali; i wam nie zabraknie.

— Weźcie ich, sierżancie — zwrócił się porucznik do Szperki — zaprowadźcie do kuchni, a potem wydam dalsze polecenia.



Gen. inż. Leon Berbecki, mianowany w dniu 19 marca generałem broni.

Piosenka o Bartoszu Głowackim

Allagretto

Melodia ludowa

mf

Gdy na woj-nę zwo-ła-li mło-dzież naszych po-wia-tów Myś-my bi-li Mo-ska-li bez po-mo-cy ma-gna-tów bez po-mo-cy ma-gna-tów Po sze-re-gach się śmia-ły kie-re-zy-je cza-pecz-ki do każ-de-go się śmia-ły kie-by ta-nie dzie-wecz-ki

1 2

Adam Stanisław Grabowski

Urodził się w Grabowie w powiecie chojnickim na Pomorzu, jako najstarszy syn szlachcica Andrzeja Teodora Goetzendorf-Grabowskiego. Ojciec jego, który posiadał 21 majątków, był notariuszem grodzkim w Malborku, kasztelanem chełmińskim i senatorem. Syn Adam Stanisław, późniejszy książę kościoła, kształcił się u Ks.Ks. Jezuitów w Chojnicach i Toruniu i słuchał prawa. Po krótkiej czynności w sądzie grodzkim w Skarszewach pod Tczewem zajął się swymi majątkami w powiecie złotowskim. Później postanowił zostać księdzem. Niższe święcenia otrzymał w kaplicy w Dobrznie, jednym z majątków, należących do klucza buczkowskiego, którego był właścicielem. Jako taki wybudował w latach 1729 — 1734 obecny kościół w Wielkim Buczku. Mając lat 32, otrzymał święcenia kapłańskie. Prymicje obchodził dnia 21-go grudnia 1730 r. w Warszawie. Był kanonikiem we Włocławku i we Lwowie, proboszczem w Skarszewach i Jaworowie pod Lwowem oraz dziekanem w Chełmnie. Na dworze królewskim w Warszawie zatrudniony był wydawaniem ksiąg ustawowych. W roku 1732 został kanonikiem w Poznaniu, a krótko potem także w Gnieźnie. Na wniosek króla Augusta III mianowany został biskupem chełmińskim. Święcenia biskupie otrzymał z rąk papieża Klemensa XII w dniu 26-go września 1736 r.; uroczyste wprowadzenie do katedry w Chełmży nastąpiło 15-go września 1738 roku. Od 1736 — 1739 był biskupem chełmińskim, od 1739 — 1741 biskupem włocławskim. Po śmierci ks. biskupa Szembeka w roku 1741 został księciem-biskupem warmińskim. Jako taki był także świeckim zwierzchnikiem i mianował się prezydentem warmińskim oraz księciem Państwa rzymskiego. Był również senatorem. W roku 1744 odstąpił majątki swe Wielki i Mały Buczek oraz Czyżkowo bratu swemu Janowi Michałowi, który dwa lata później ufundował kościół i klasztor w Zamartem pdo Chojnicami,



Książę biskup warmiński Adam Stanisław Grabowski.

dokąd sprowadził O. O. Bernardynów. Umarł dnia 15 grudnia 1766 r., licząc lat 65, na zamku w Heilsbergu w Prusach Książęcych. Dnia 6 lutego 1767 r. przewieziono zwłoki jego do Fromborka na Warmii i złożono uroczyście do grobów biskupich w katedrze, gdzie dotąd spoczywają.

Wielki Książę Kościoła, mimo swych godności, chętnie przebywał na swym majątku w Buczku i tu spędził większą część życia swego. Jest to niewątpliwie jedyna postać z naszego Pogranicza, która osiągnęła najwyższe zaszczyty i godności w hierarchii kościelnej i społecznej i słusznie uchodzić może za jednego z największych, którego Ziemia Złotowska wydała i z którą był związany.

Z pomorskich legend i baśni

O DAWNYM ZAMKU W KARTUZACH

Potężny władca Pomorza, książę Światopełk, miał piękną córę, którą mu porwali rycerze i uwieźli na zamek kartuzki.

Pragnąc ją oswobodzić, książę ruszył na czele licznego wojska i począł zamku dobywać. Ale oblężenie przez długi czas było bezowocne, wobec czego książę prosił zakonników z monasteru kartuskiego, aby się pomodlili na jego intencję.

Przez trzy dni i trzy noce mnisi trwali na modlitwie, aż tu na trzeci dzień powstała wielka burza, podczas której przyleciały dwa łabędzie i pofrunęły ku księżniczce, która stała na ozrębiu zamku, aby ją zabrać ze sobą.

Księżniczka oplotła ramionami szyję łabędzi i zdawszy się wraz z nimi na łaskę szalejących wichrów, uniesiona została w bezpieczne miejsce blisko obozu ojca. W tym samym czasie poza nią rozsrożyła się nawałnica z piorunami, która całkowicie zburzyła zamek, nie pozostawiając zeń ani śladu. Zachowała się tylko „góra zamkowa", jako jedyny ślad po owym grodzie.

*

Całe powyższe podanie, świadczące o bujnej wyobraźni ludu, przywiązane jest do wyżyny, zwanej w tamtych stronach „zamkowiskiem", a wznoszącej się przy drodze do Bytowa.

Niektórzy przy tym, zmieniając tekst końcowy, zapewniają, że żyjący do dziś dnia starzy ludzie widzieli jeszcze potężne fundamenty dawnych budowli zamkowych wraz ze sklepionymi podziemnymi lochami.

(B. Ślaski „Z rodzimego nadmorza").

Polscy żeglarze i podróżnicy

Od najdawniejszych czasów Polacy wykazywali pęd do morskich wypraw i podróżowania po dalekich krajach zamorskich.

Począwszy już od 13 wieku spotykamy się z nazwiskami Polaków w literaturze podróżniczej świata. Wymienimy tu kilka najsławniejszych.

W wieku 16 Poznańczyk nazwiskiem GASPAR bierze udział w wyprawie do Brazylii i Indyj. Jego opisy i listy, pisane z wyprawy, były poważnym źródłem do nauki geografii.

Sławny nasz podróżnik i zdobywca, KRZYSZTOF ARCISZEWSKI, który żył w 17 wieku, odebrał prawie całą Brazylię Portugalczykom. Niestety, nie był on wtedy w służbie Rzeczypospolitej Polskiej, która mało sprawami kolonialnymi się interesowała, lecz w służbie holenderskiej. Wdzięczni Holendrzy wystawili mu pomnik w Pernambuko.

Któż nie zna fantastycznych przygód MAURYCEGO hr. BENIOWSKIEGO? Walczył on w konfederacji barskiej i w pewnej bitwie został ranny i wzięty przez Moskali do niewoli, a potem zesłany aż na sam koniec Syberii, na półwysep Kamczatka. Tam zbuntował współwięźniów, zdobył port i stojące tam rosyjskie okręty wojenne i wyruszył na nich na Ocean Wielki. Po wielu różnych przygodach dostał się na olbrzymią wyspę Madagaskar, gdzie za jego mądrość i dobre rządy miejscowa ludność obwołała go swoim królem. Wreszcie poległ w pewnej bitwie stoczonej z wojskami francuskimi.

Dzieje tego niezwykłego człowieka pięknie opisał Wacław Sieroszewski w dwutomowej, nadzwyczaj zajmującej powieści p. t. „Beniowski" i „Ocean".

W wieku 19 też było wielu sławnych podróżników polskich. Jednym z najbardziej znanych był STEFAN ROGOZIŃSKI, sławny badacz Kamerunu i odkrywca nieznanych obszarów Afryki zachodniej, którego Murzyni tamtejsi obdarzyli godnością króla.

Podobnie sławnym podróżnikiem był JAN POTOCKI, na cześć którego nazwano grupę wysp na morzu Żółtym „Archipelagiem Potockiego".

Najwyższa w Australii góra Kościuszki odkryta została przez EDMUNDA STRZELECKIEGO, znakomitego badacza tej części świata.

Z polskich podróżników, badających Amerykę Południową, wysuwają się na czoło: Domeyko, przyjaciel Adama Mickiewicza, nazwany „dobroczyńcą Chilijczyków" oraz inżynier Malinowski, twórca najwyższej kolei na świecie, która przebiega przez góry Andy na wysokości 4800 m nad poziomem morza.

Z pośród innych sławnych badaczy i podróżników polskich, szeroko znanych na całym świecie, wymienimy jeszcze B. DYBOWSKIEGO, badacza Kamczatki, SIEMIRADZKIEGO, ZUBERA, JÓZEFA ZWIERZYNIECKIEGO (obecnie szef holenderskiej służby geologicznej na wyspach Jawie i Sumatrze), H. ARCTOWSKIEGO, ANTONIEGO DOBROWOLSKIEGO (obaj znani z wypraw polarnych) oraz BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO (brata Marszałka) i WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO (powieściopisarza).

Dorobek jaki wnieśliśmy do ogólnej cywilizacji w dziedzinie podróżnictwa jest wielki, tylko, niestety, zapisywany na obce konto, gdyż Polskiego Państwa nie było. Dziś trzeba to przypomnieć, sobie i obcym, aby udowodnić, że jak w każdej tak i w tej dziedzinie nie jesteśmy na szarym końcu.

Bohaterski komendant twierdzy

Śród wzgórz wapiennych, w Ziemi Krakowskiej, na wysokiej skale, wznosił się przed wiekami polski gród warowny — Olsztyn. Dziś z dawnej wspaniałości pozostały tylko szczątki baszt i łączących je murów, ale trzymają się jeszcze mocno.

„Niby rycerz na czatach — stoi baszta stara,
Samotna, ona jedna wichrom się ostała,
Silna, jak pierś praojców, co trwogi nie znała.
Prosta i niezachwiana, jak praojców wiara".

Piękne historyczne wspomnienie wiąże się z tym grodem.

Działo się to przy końcu XVI wieku, kiedy to książę Maksymilian wkroczył z wojskiem niemieckim do Polski. Odpędzony od Krakowa, ruszył dalej i wojsko pod mury Olsztyna skierował.

W Olsztynie załogą dowodził mężny rycerz KASPER KARLIŃSKI. Chociaż był ojcem licznej rodziny, pozostał osamotniony. Jedni z synów już polegli w obronie Kraju, drudzy za niego walczyli. Pozostał tylko Karlińskiemu ostatni syn — niemowlę na ręku piastunki. Tego syna biedny ojciec chciał ocalić i, na wieść o zbliżającym się wrogu, wysłał dziecko wraz z piastunką, by w sąsiedniej wiosce bezpieczne znalazło schronienie.

Tymczasem żołnierze niemieccy schwytali dziecko i wymyślili rzecz tak straszną, że na wspomnienie serce ze zgrozy drętwieje. Oto przystępując do szturmu, popędzili przed szeregami wojska piastunkę z dzieckiem na ręku. Myśleli nikczemnicy, że schowani za takim puklerzem, bezpiecznie dojdą pod mury zamku, że Karliński podda się i bramy otworzyć każe, bo przecież nie będzie miał serca i odwagi strzelać do własnego dziecka.

Ale właśnie, że Karliński miał prawdziwą odwagę, bo gdy puszkarze na straszny widok prowadzonego na rzeź dziecięcia opuścili ręce, on schwycił lont zapalony i do działa go przytknął.

— Strzelać! — zawołał gromko.

Zginęło dziecko, ale Olsztyn ocalał, bo Niemcy, przerażeni nadludzką odwagą Karlińskiego, odstąpili od zamku.

Takich obrońców miała nasza Ojczyzna dawniej i napewno będzie miała takich i dziś, gdy zajdzie tego potrzeba.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA



Zwyczaje wielkanocne

W dawnych czasach wielki post trwał w Polsce nie 40 dni jak dziś, lecz 70 dni i zaczynał się już po Niedzieli Starozapustnej, zwanej też dlatego siedemdziesiątnicą. Później skrócono czas trwania wielkiego postu do dni czterdziestu i przeniesiono go na czas po Środzie Popielcowej.

Jeszcze w XVIII wieku wystawiali jezuici toruńscy po niedzieli Starozapustnej tak zwane „dialogi", czyli przedstawienia pasyjne o Męce Pańskiej. W księdze protokólarnej Rady Toruńskiej jest notatka, że dnia 19 lutego 1751 roku w czwartek po Siedemdziesiątnicy zwrócili się jezuici do Rady z prośbą o przydzielenie im straży złożonej z żołnierzy miejskich dla utrzymywania porządku w czasie przedstawienia ich „dialogów" i powstrzymywania cisnących się tłumów. Wynikałoby z tego, że jezuici toruńscy kazali odgrywać te dialogi na wolnej przestrzeni, prawdopodobnie przed należącym do nich kościołem św. Jana, względnie w nawie tego kościoła. W tym celu wznoszono na dziedzińcu kościelnym specjalne podwyższenie, na którym występowali aktorzy przedstawienia. Ponieważ zwyczaj ówczesny zabraniał kobietom czynnego uczestniczenia w tych przedstawieniach, więc tak role kobiece jak i męskie grali mężczyźni, zwykle uczniowie kolegium jezuickiego, choć bywały wypadki, że dopuszczano także chłopców, zamieszkałych za miastem na tak zwanym „Egipcie".

Najczęściej odgrywano zachowany do dziś „Dialog Chełmiński o męce Pańskiej", ułożony gdzieś w XVII wieku, stanowiący cenny zabytek pomorskiej literatury „misteryjnej".

Po szumnych polskich zapustach — „ostatkach", obchodzonych hucznie i buńczucznie przez mieszkającą w Toruniu i okolicy szlachtę polską, przychodziła Środa Popielcowa, a z nią Wielki Post. We wtorek zapustny o północy cichła wszelka muzyka i na stole stawiano śledzie na znak, że zaczął się Wielki Post.

Właściwe obrzędy i zwyczaje wielkanocne ludowe zaczynały się dopiero w Niedzielę Palmową, zwaną także Wierzbną, albo Wierzbową. Jeszcze w Środę Popielcową wycinano gałązki wierzbowe i trzymano je przez parę niedziel w wodzie w ciepłym pokoju, na świetle.

Kto w Niedzielę Palmową wstał najraniej, ten wyjmował owe gałązki wierzbowe, budził śpiących i uderzając ich mówił:

„Wierzba bije, nie ja biję,
Za tydzień — wielki dzień,
Za sześć nocy — wielka noc".

Poza tym połykano w tym dniu bazie wierzbowe, mające mieć jakieś własności lecznicze, a wszystko to miało być na pamiątkę palm, którymi witano Chrystusa przy wjeździe do Jerozolimy. Na pamiątkę tego, iż w czasie wjazdu Zbawiciela dzieci zachodziły Mu drogę, rzucając kwiaty i radośnie śpiewając, panięta polskie — synowie rodzin senatorskich przynosili palmy królowi polskiemu. Najpierwsze magnatki starały się, aby ich dzieci uczestniczyć mogły w tym obrzędzie.

Ciekawy był zwyczaj żaków szkolnych, obchodzony w Niedzielę Palmową, zwany z łacińska „pueri" czyli chłopcy, względnie „puchery". Po skończonym nabożeństwie młodzież szkolna, ustawiona w dwa rzędy, wygłaszała wierszowane przemowy. Były to swawolne oracje na temat postu, śledzia, biedy szkolnej, kołaczy, placków i kiełbas poświęcanych. Następnie wysuwali się chłopcy miejscy i wiejscy poprzebierani za pielgrzymów, znachorów i żołnierzy w kołpakach ze złoconego papieru, z młotkami na długich kijach, z wąsami i brodami z konopi, w infułach świecących, lub z mieczami drewnianymi. Ponieważ wiersze ich miały na celu głównie rozśmieszenie obecnych, przeto z czasem zabroniono odprawiania „pucherów" w kościele. Od czasów Augusta III żacy prawili swe przemowy już tylko po domach prywatnych, uderzając co trzeci wyraz młotkiem o podłogę. Chodzili oni później w ogóle około Wielkanocy po domach, śpiewając i winszując świąt Zmartwychwstania, za co otrzymywali podarki, zwłaszcza ze święconego.

Kronikarz toruński Brauer notuje w swej kronice w jednym miejscu — wiadomość o procesji wielkopiątkowej bractwa „Kapników", istniejącego przy kościele Najśw. Marii Panny w Toruniu, który to kościół był wówczas własnością bernardynów, a więc zakonu o bardzo surowej regule. Kapnicy, istniejący po dziś dzień jeszcze we Włoszech i Hiszpanii, byli w Polsce w tym czasie bardzo liczni. Bractwa „Kapników" czyli biczowników nawiedzały groby Chrystusa procesjonalnie w Wielki Piątek. Od ubiorów, mianowicie od czarnej kapy z trupimi główkami i z wielkimi kapturami, w których pozostawione były jedynie otwory na oczy i usta, nazywano ich kapnikami.

Kapnicy w czasie obchodu wielkopiątkowego biczowali się na pamiątkę pięciu ran Chrystusa przez całe „Miserere" w pięciu kościołach lub pięć razy w jednym, oraz przy każdej stacji Męki Pańskiej. Niejednokrotnie obnażali się w kościele i bili się dyscyplinami po gołych plecach aż do krwi, krzycząc przeraźliwie. Starszy bractwa dawał znak, kiedy mają się biczować, krzyżem leżeć, krzyż całować i dalszą pro-

cesję rozpoczynać. Jeden z kapników przedstawiał Chrystusa w komży i kapie z koroną cierniową na głowie i dźwigał wielki krzyż, przyklękając wciąż po drodze. Bito go łańcuchem, wołając: „Postępuj Jezu”. W późniejszych czasach, że to było widowisko zbyt rażące, zwierzchność kościelna zabroniła kapnikom biczowania się. Echem tych biczowań kapników jest istniejący na Pomorzu po dziś dzień zwyczaj bicia domowników „za Boże rany” w Wielki Piątek, zwany na Kaszubach „Płaczebogiem”.

W sobotę wieczorem lub w niedzielę rano odbywała się w Toruniu uroczysta rezurekcja w otoczeniu licznego tłumu ludu, oraz szlachty okolicznej, z muzyką i jarzącymi świecami. Obchód rezurekcji powstał z misteriów średniowiecznych. W Warszawie w kościele św. Krzyża odbywała się rezurekcja za czasów króla Stanisława Augusta tak wspaniale, że nuncjusz papieski Antici wykrzyknął na jej widok: „O dobry Boże, co za wspaniałość!” — i doniósł Ojcu świętemu, że nic bardziej wzruszającego nie widział.

Rezurekcja oznaczała początek wesołości i ucztowania wśiątecznego. Jadło świąteczne było w różnych stronach Polski niejednakowe. Przeważały wędliny i ciasta, bigosy zimne i sałaty oraz niezbędne w tym dniu jaja. Jajkiem święconym dzielono się najpierw wśród domowników, potem z każdym przybyłym, przy czym składano sobie wzajemnie życzenia. Uważano, że każdy winien w dniu tym skosztować wszystkiego, co znajduje się na stole.

W drugi i trzeci dzień świąt wielkanocnych, w poniedziałek i wtorek, był zwyczaj oblewania się wzajemnie wodą, zwany „dyngusem” oraz smagania (śmigania) prętem lub palmą zwany „śmigusem” lub „smagustrem”, a na Kaszubach „degowaniem”. W niektórych okolicach Polski pomieszano nazwy „dyngus” i „śmigus”, dając im to samo znaczenie lania się wodą. Lud nazywa niekiedy ten zwyczaj dniem świętego Lejka, oblewanką lub polewanką.

„Za czasów saskich — jak pisze Kitowicz — dyngus był swawolą powszechną w całym kraju tak między szlachtą jak i pospólstwem. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali kobiety, we wtorek kobiety dla odmiany mężczyzn. Nawet na dworach magnackich chlustano się w tym dniu i oblewano wodą z garnków, szklanic lub dużych sikawek, wiader i cebrów. Panowie i panny oblewali jedni drugich wodą z wszelkich naczyń, a czeladź i lokaje donosili wodę cebrami. Ubierano się w dniu tym specjalnie w skromne suknie, którym woda nie szkodziła.

Jak powszechnym był „dyngus” za czasów przedrozbiorowych w dawnej Polsce świadczy o tym fakt, że w Toruniu oblewany dyngus był w modzie i użyciu zarówno u katolików-Polaków jak i u ewangelików-Niemców. Nawet tyczkowaci, wyperukowani i zatabaczeni dygnitarze i sekretarze miejscy toruńscy hołdowali tej ogólnej modzie dyngusowej.

O tym zwyczaju, kończącym właściwe obrzędy wielkanocne, jest staropolskie przysłowie:

„Od Wielkiej Nocy do Zielonych Świątek
Można dać śmigus — i w piątek”.





Polak wynalazcą termometru

— Ile stopni wskazuje dziś termometr? — zapytałem kiedyś jednego z przedpoborowych.

— Siedemnaście — brzmiała odpowiedź.

— Napiszcie mi to na tablicy!

Napisał „17 º“ i nic więcej. Objaśniłem kiedy się pisze + i — i dopisałem „C“. Na tablicy widniał znak „— 17 ºC“.

— Co znaczy to C? Długo się namyślali, aż jednemu przypomniało się i rzucił „Celsjusz“.

— Acha. A kto to był Celsjusz?

— Celsjusz to jest nazwa tego termometru.

Sprostowałem błędną odpowiedź i wytłumaczyłem, kto to był Celsjusz. Pogadanka toczyła się żywo, przy czym nie zapomniałem równie o Reaumurze i Fahrenheicie, o których przedpoborowi także nie słyszeli. Wyjaśniłem, że Reaumur to francuski uczony i wynalazca termometru, Celsjusz — szwedzki, a Fahrenheit to Polak. Zawahali się, czy mówię prawdę.

W 1938 r. minęło 250 lat od urodzenia Dawida Gabriela Fahrenheita, polskiego uczonego, fizyka i wynalazcy termometru. Urodził się on bowiem w 1688 r. w Gdańsku, tam spędził pierwsze swoje lata. W 1709 r. Fahrenheit opracował metodę naukowego, ścisłego mierzenia temperatury i zbudował pierwszy na świecie termometr. Na nim wzorowali się Celsjusz i Reaumur (czyt. Reomir), zmieniwszy tylko skalę. Fahrenheit byłby do końca życia pozostał w Gdańsku, kontynuując prace naukowe, gdyby nie wojny szwedzkie. Emigrował z Polski i przebywał w Anglii i Holandii, gdzie umarł w 1736 r.

Pomimo obcego brzmienia nazwiska, do końca życia uważał się za Polaka, co na każdym kroku podkreślał. Warto o tym pamiętać, ponieważ Niemcy starają się go zrobić Niemcem, podobnie jak Kopernika.



Ojciec Święty odprawia mszę św. koronacyjną.



Ojciec Święty w uroczystym stroju koronacyjnym z tiarą na głowie.



Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz przyjmuje delegację społeczeństwa z woj. tarnopolskiego, która złożyła mu hołd.



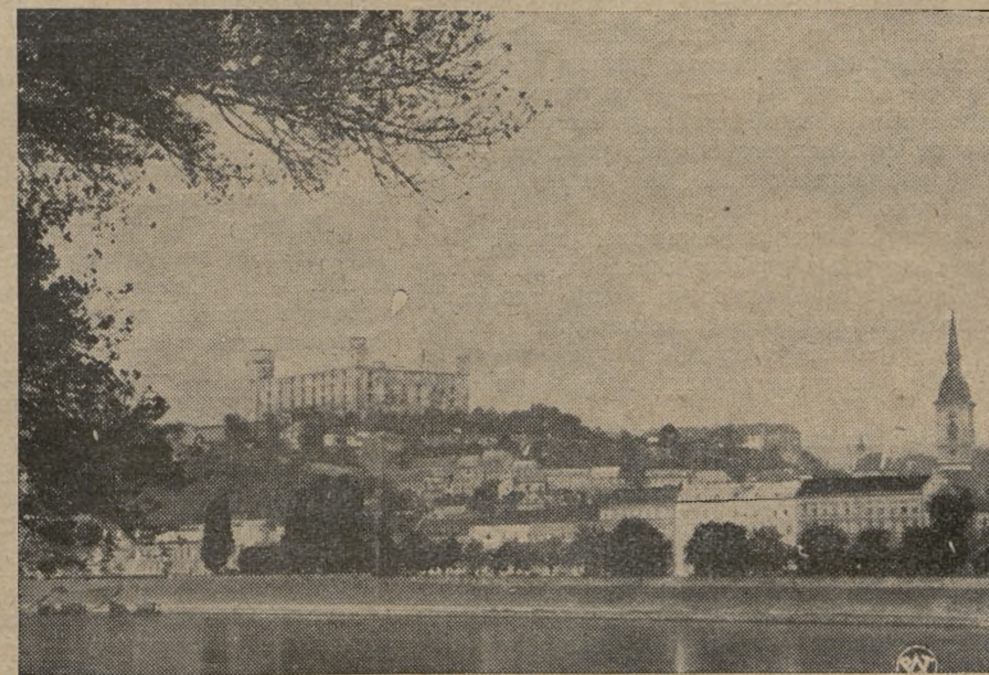
Dom żołnierza w Poznaniu, wybudowany z ofiar społeczeństwa wielkopolskiego.



Warszawa przed gmachem poselstwa węgierskiego manifestuje swą radość z okazji uzyskania wspólnej granicy polsko-węgierskiej.



Słowacy oswobodzają kwaterę gwardii ks. Hlinki w Bratysławie od Czechów.



Widok stolicy Słowacji Bratysławy.

Z kraju i ze świata



Ks. Tiso, premier rządu słowackiego, który kraj swój poddał pod opiekę Niemiec.

Jaki żywot — taki zgon.

Państwo Czechosłowackie przestało istnieć. Czesi stracili swą niepodległość w sposób wprost ohydny. Bez walki, z kupieckim wyrachowaniem i spokojem pogodzili się z tym, że będą niewolnikami, parobkami u Niemców.

Dla nas, Polaków, jest to zjawisko nad wyraz smutne, wstrętne ale i zrozumiałe. Smutne — boć przecież to Słowianie, nasi bracia. Wstrętne — bo świadczy o takim upodleniu duszy całego ośmiomilionego narodu, jakiego chyba nie znają dzieje. Pomyślcie — głowa państwa, prezydent Hacha, niedość że sam jedzie do Hitlera, upokarza się i bez protestu się poddaje, — ale jeszcze potem przez radio tak przemawia do swego narodu:

„Związek Czech z Niemcami stanowi odrodzenie dawnych związków imperialnych. W ciągu tysiąclecia w tej czy innej formie czeskie życie narodowe, polityczne, ekonomiczne i kulturalne rozwijało się w oparciu o wielkiego sąsiada. Naród nasz może oczekiwać życia spokojnego“.

A więc „może oczekiwać życia spokojnego“ i paść swój brzuch w kajdanach na ręku i z pochylonym grzbietem, — byle tylko w spokoju. Aż wstyd, że to są Słowianie.

Ale też — i nie dziwota. Gdy się pomyśli — jak to „państwo“ powstało, jak żyło i jak się odnosiło do swoich własnych obywateli, braci Słowakód i Polaków, — oraz do bratniego, wielkiego Narodu i Państwa Polskiego, — taki marny koniec państwa czeskiego staje się zrozumiały.

Bez walki poczęte, — bez walki zniszczone. Wygadane w przedsionkach politykierów światowych i przegadane w przedsionku germańskiego wodza.

A co będzie ze Słowacją?

Obok haniebnego upadku Czechów jasno zabłysła gwiazda wolności Słowaków. Ten mały, zaledwie dwumilionowy naród, najbliższy nam Polakom wiarą, językiem i kulturą, — ogłosił swą niepodległość, o którą walczył wytrwale podczas całych dwudziestu lat jarzma czeskiego.

Lecz niestety, — zdaje się, że to będzie tylko „gwiazda spadająca“, — meteor, który jasno zaświecił, ale i szybko zgasł. Ten katolicki naród, wychowany przez bohaterskiego księdza Hlinkę i przewodzony obecnie przez katolickiego księdza Tiso, — uległ zarazkom hitleryzmu, tego największego (obok bolszewizmu) wroga wiary katolickiej.

Niedługo się Słowacy cieszyli swoją niepodległością, — już bowiem i nad nimi Niemcy roztoczyli swoją czułą „opiekę“.

Przestroga dla innych państw.

Ostatnie wydarzenia polityczne, te brutalne, samowolne zabory, dokonywane przez Niemcy, będą zdaje się miały i swoją dodatnią stronę. Przekonają może nareszcie inne państwa, że i nad nimi wisi groźba utraty niezależności, że trzeba liczyć tylko i jedynie na własne siły, przede wszystkim zaś na siły **moralne**, które teraz więcej znaczą, niż siły materialne.

Czechosłowacja dała najlepszy przykład, że nie pomogły nawet najlepsze armaty świata, w jakie armia czeska była zaopatrzona, nie pomogło ani świetne wyekwipowanie tej armii ani znakomite fortyfikacje, — **gdy duch narodu jest zatruty.**

Armaty milczały, samoloty (aż 3000!) pozostały w hangarach.

Dlaczego? Bo oficerowie czescy wstydzili się wychodzić w mundurach na ulicę, — bo żołnierz czeski — to „dzielny wojak Szwejk“, bo naród hołdował ideałom materialistycznym, — uważał że takie sprawy jak hodowla świń, uprawa buraków i w ogóle — sprawy brzucha, — ważniejsze są niż sprawy ducha: wiara, honor, miłość ojczyzny, wolność.

Los Czechosłowacji to przestroga przede wszystkim dla wszystkich mniejszych państw Europy południowo-wschodniej, którym się może dotąd wydawało, że lepiej uprawiać handel, niż wydawać na zbrojenia.

Los tych państw (Rumunia, Węgry, Jugosławia, Bułgaria) zależy od ich siły zbrojnej, ich patriotyzmu i od **jedności, jaką zdołają stworzyć, — od ich wzajemnego porozumienia.**

Co na to inne państwa?

Jest takie polskie przysłowie: „Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło". Zdaje się, że to się teraz sprawdzi.

Niemcy przeholowały, przeciągnęły już strunę. Popełniły wielki błąd. Połknęły osiem milionów Czechów, obcych im krwią, rasą, kulturą. Takiej porcji nie przetrawi nawet tak silny organizm jak niemiecki. Nie wyjdzie mu to na zdrowie, raczej „stanie kością w gardle".

Mało tego. Ostatni gwałt popełniony nad Czechami — wstrząsnął potężnie całą Europą, a nawet i Ameryką. Wielu ludziom i politykom którzy wciąż jeszcze się łudzili i wierzyli w traktaty, deklaracje i zapewnienia, dawane przez Hitlera, — nareszcie otworzyły się szeroko oczy. Nareszcie zrozumieli.

We Francji rząd otrzymał niemal dyktatorskie prawa i już energicznie przystąpił do zwiększenia tempa zbrojeń i przygotowań wojennych. Zdecydowano też zacieśnić współpracę z Anglią i wzmocnić sojusze, przede wszystkim z Polską. Układ monachijski, na który się tak dali „nabrać", został uznany za przekreślony.

Jeszcze mocniejsze odruchy dochodzą z Anglii. Zimnokrwiści Anglicy za pomocą swojej prasy atakują gwałtownie Niemców, nie oszczędzając nawet osoby kanclerza Hitlera. O wielkim wzburzeniu Anglików najlepiej świadczy publiczna mowa, jaką wygłosił premier Chamberlain, zawsze dotąd taki ugodowy i tak umiarkowany w słowach. Przytoczymy tu choćby tylko takie zapytanie:

„Gdzież pozostała zasada samostanowienia, o którą Hitler spierał się ze mną tak długo w Berchtesgaden?"

Premier przytoczył też następujące słowa Hitlera, który zapewniał wtedy, że po zabraniu Sudetów Niemcy niczego już więcej nie chcą:

„Z chwilą rozwiązania tego zagadnienia Niemcy nie mają więcej problemów terytorialnych w Europie. Nie będę się więcej interesował państwem czeskim i gotów jestem dać mu gwarancję. Nie chcę mieć Czechów u siebie w Rzeszy". (Ładnie dotrzymał słowa!).

Następnie Chamberlain mówił:

I co się stało z tymi uroczystymi zapewnieniami? Co się stało z zapewnieniem, że Hitler nie chce mieć Czechów u siebie w Rzeszy? Chciał nam wytłumaczyć, że ogłoszenie „protektoratu" było koniecznością, gdyż Czechy zagrażały pokojowi i bezpieczeństwu Niemiec. Ale wiem, że jeżeli były rozruchy, to były one spowodowane z zewnątrz.

I oto stoimy przed zagadnieniem, jakie zaufanie możemy mieć do nowych zapewnień z tego samego źródła, jeżeli zapewnienia wielokrotne i tak uroczyste zostały z taką łatwością podeptane. Musimy się zapytać, czy ten ostatni akt gwałtu jest krokiem na drodze do zapanowania nad światem?

„Nie mam na razie zamiaru odpowiadać na te pytania, ale wymagają one wielkiej rozwagi, nie tylko wszystkich sąsiadów Niemiec, ale wszystkich innych narodów pozaeuropejskich. Ten proces rozważań już się rozpoczął. My sami zaprosimy do tych rozważań państwa Imperium Brytyjskiego i Francję. Jestem pewny, że i inne państwa zechcą się z nami naradzić i wysłuchać naszej rady. Uczynimy wszystko, czego od nas wymaga bezpieczeństwo narodowe. Mylą się ci, którzy przypuszczają, że naród brytyjski stracił swoją tężyznę..."

Na końcu premier brytyjski powiedział:

„—...Akty gwałtu muszą wcześniej czy później spaść na głowy tych, którzy je popełniają. Każdy z tych wypadków stwarza dla Niemiec nowe niebezpieczeństwo i nie waham się przepowiedzieć, że Niemcy będą gorzko żałować tego, co uczynili".

Anglicy nie lubią rzucać słów na wiatr... Tymczasem — zarówno Francja jak i Anglia zawiadomiły kanclerza Hitlera, że **nie uznają** faktu zaboru Czech, a nadto — odwołały z Berlina swoich ambasadorów.

Rząd sowiecki również założył protest i zawiadomił o **nieuznaniu** ostatniej zmiany granic Rzeszy Niemieckiej. Także Stany Zjednoczone przyłączyły się do akcji przeciwniemieckiej, rozpoczynając z Niemcami wojnę gospodarczą.

Wspólna granica z Węgrami.

Przypomnijmy sobie wrzesień ubiegłego roku, kiedy to rozegrał się pierwszy akt rozbioru Czechosłowacji, zakończony słynnym „układem monachijskim". Polska i Węgry domagały się wtedy przywrócenia wspólnej granicy, która miała powstać przez zwrot Węgrom tak zwanej Rusi Przykarpackiej. I chociaż tego pragnęła sama ludność Rusi Przykarpackiej i chociaż było dla tej sprawy poparcie Włoch, — Niemcy się wtedy sprzeciwiły i do tego nie dopuściły. Przez pozostawienie tego kraju przy Czechosłowacji Niemcy pragnęły zachować tam swoje wpływy, aby móc tam prowadzić swoją akcję „ukraińską" przeciw Polsce.

Ale — tu się jednak przeliczyły. Kiedy wojska niemieckie zajmowały Czechy i Morawy, wojska węgierskie wkroczyły na Ruś Zakarpacką i przyłączyły ją do Węgier.

Granica polsko-węgierska, której tak nie chcieli Niemcy, stała się faktem dokonanym. Polska, na przestrzeni 240 kilometrów, zamiast mieć na granicy podstępnego wroga, ma zaprzyjaźniony naród węgierski.

I tak jak rok temu, — gdy Niemcy zagarnęły Austrię, — Polska wyszła wzmocniona przez zawarcie przyjaźni z Litwą, jak pół roku temu, gdy Niemcy zabrały Sudety, Polska odzyskała Zaolzie, — tak i teraz, gdy Niemcy wkroczyli do Czech i Moraw, **Polska wyszła z tej burzy wzmocniona.**

Naród Polski z ufnością i spokojem patrzy na rozwój wypadków. Polska wierzy w swoje siły i w rozwagę mężów stanu, którzy kierują Jej losami.

Nie chcę chorować

Jeżeli przeczytałyście uważnie, Czytelniczki, artykuły z działu higieny, drukowane w poprzednich numerach Waszego pisma, doszłyście może do wniosku, że człowiek potrafi — w pewnym stopniu przynajmniej — wpłynąć na stan swego zdrowia. Pogląd taki jest zupełnie słuszny. Nie chcę, oczywiście, powiedzieć, że zdrowie zależy **wyłącznie** od nas samych, gdyż nie byłoby to zgodne z prawdą. Czasem choroba spada na człowieka bez żadnej winy z jego strony, daleko częściej jednak możemy zapobiec tej biedzie przez odpowiednie postępowanie i rozumną dbałość o zdrowie zarówno własne, jak i otaczających nas osób.

*

W różnych porach roku i w różnych dzielnicach naszego kraju pojawiają się co pewien czas **choroby zakaźne,** tj. wywołane przez bakterie chorobotwórcze (przypominam artykuł „Niewidzialni wrogowie człowieka" w Nr 36 „Straży"). Do takich chorób, najpospolitszych w Polsce, należą: dur brzuszny czyli tyfus, czerwonka (dysenteria), błonica (dyfteria), szkarlatyna, odra i niektóre inne. O gruźlicy (suchotach) przeczytacie obszernie innym razem.

Wszystkie wyżej wymienione choroby mają tę właściwość, że ich zarazki przenoszą się łatwo z człowieka chorego na otaczających go ludzi zdrowych.

Każda z chorób zakaźnych wywołana jest przez jakiś gatunek bakterii. Można wykryć te bakterie w wydzielinach chorego (plwocina, śluz z gardła, stolec, mocz). Różne przedmioty otaczające choreg, jak: pościel, bielizna, sprzęty, naczynia, książki, zabawki, pieniądze — mogą łatwo ulec zanieczyszczeniu owymi bakteriami. Gdy człowiek zdrowy weźmie taki zakażony przedmiot do ręki — łatwo może zapaść na tę samą chorobę, o ile nie zachowa odpowiednich ostrożności. Przykład: w wypadkach duru brzusznego bardzo niebezpieczne są odchody chorego, gdyż znajduje się w nich niesłychane mnóstwo bakterii; jeżeli osoba pielęgnująca takiego pacjenta nie wyszoruje dobrze rąk po obsłużeniu go i zabierze się do przygotowania jedzenia — naraża na ciężką chorobę nie tylko siebie, lecz i tych, którzy posiłek spożyją. Podobnie każdej z Was, Czytelniczki, groziłoby zachorowanie na szkarlatynę, gdybyście jadły lub piły z tego samego naczynia, z którego przed Wami korzystał człowiek cierpiący na tę wysoce zaraźliwą chorobę.

Pewnie słyszałyście nieraz, a może nawet wiecie z własnego doświadczenia, że gdy w jakiejś wiosce czy miasteczku zacznie się szerzyć np. tyfus — najczęściej chorują osoby należące do jednej rodziny lub zamieszkałe pod jednym dachem.

Rozumiecie już teraz, dlaczego tak się dzieje: te osoby mają najwięcej sposobności do zarażenia się i zachorowania.

Niejedna z Was pomyśli sobie może: „Ja przecież opiekowałam się matką (siostrą, bratem, znajomą), gdy chorowali na chorobę zakaźną, a jednak nic mi się nie stało". Nieraz tak bywa, że człowiek tygodnie, miesiące, lata nawet jest na jakąś chorobę niewrażliwy i, oczywiście, przekonany jest, że na nią nigdy nie zapadnie — aż tu nagle zaraża się niespodzianie i ciężko nawet choruje. Okazuje się, że ta niewrażliwość była tylko chwilowa, czasowa — nie wystarczyła na całe życie.

Trzeba również pamiętać, że choroba, która przebiega lekko, łagodnie u jednego członka rodziny, może się stać niebezpieczną, a nawet śmiertelną u innej osoby. Nie należy więc lekceważyć chorób zakaźnych!

*

Nie chcecie chorować, prawda? Cóż więc macie uczynić, aby uniknąć choroby, która grasuje u sąsiadów czy u znajomych i może lada dzień zakraść się do Waszego domu?

Przeczytajcie, Czytelniczki, uważnie zasady, które Wam tu podaję i postarajcie się zastosować do nich. Napewno tego nie pożałujecie.

1. **Dbajcie o czystość ciała, a zwłaszcza rąk.** Pamiętajcie, że brudne ręce to istny rozsadnik wszelkich chorób, a gorąca woda i mydło — to nasi potężni sprzymierzeńcy.
2. **Myjcie zęby. Płuczcie gardło** po powrocie z pracy (ze szkoły, z miasta) oraz przde udaniem się na spoczynek. Do płukania można użyć wody przegotowanej z dodatkiem kilku kropel jodyny (tak, aby woda miała kolor rosołu), lub innego środka dezynfekcyjnego. Takie postępowanie zabije lub osłabi zarazki, które mogą się znajdować w ustach i w gardle.
3. **Dbajcie o czystość odzieży,** przewietrzajcie je zwłaszcza. Najlepiej chodźcie w domu w innym odzieniu, nie w tym, w którym przebywałyście wśród ludzi. Zmieniajcie bieliznę, udając się na spoczynek.
4. Pamiętajcie o gruntownym **wietrzeniu** Waszego **mieszkania,** prowadźcie też **walkę z kurzem,** bo w nim częstokroć znajdują się bardzo liczne zarazki.
5. **Dbajcie o wypoczynek i należytą ilość snu.** Lepiej wyrzec się jakiejś przyjemności, rozrywki, a zato wypocząć należycie.
6. **Uważajcie na to, aby Wasze jedzenie było świeże,** nie zepsute, trzymane w miejscu chłodnym i czystym. **Chrońcie** zwłaszcza **żywność przed muchami,** które są bardzo często przyczyną szerzenia się chorób zakaźnych.
7. **Nie pijcie nigdy wody niepewnego pochodzenia,** a jeżeli nie umiecie obejść się bez niej — przegotujcie ją przed użyciem. Tyfus brzuszny najwięcej szerzy się przez wodę zakażoną.
8. **Nie odwiedzajcie ludzi cierpiących na choroby zakaźne.** Pamiętajcie, że tą drogą narażacie na chorobę, a może i na śmierć nie tylko siebie, ale również te wszystkie osoby, z którymi przebywacie.
9. Jeżeli warunki zmuszają Was z jakichkolwiek względów do odwiedzin — postarajcie się potem jak najszybciej wyszorować ręce, wypłuczcie gardło, zmieńcie odzież, a tę, w której byłyście u chorego, wywietrzcie starannie.
10. Pamiętajcie wreszcie, że **zachowanie wyżej wymienionych ostrożności — to nie tchórzostwo z Waszej strony, tylko racjonalna, rozumna dbałość o własne i cudze zdrowie.**

Dr. M. Śliwińska.

Co to są witaminy ?



Czytałem kiedyś ciekawą opowieść o okręcie, który został zaniesiony wiatrami i prądami morskimi w okolice podbiegunowe. Nie mógł się im oprzeć, gdyż to był tylko żaglowiec, a zresztą cała ta historia działa się blisko dwieście lat temu.

Marynarze tego okrętu cierpieli wskutek głodu i okropnej choroby, zwanej szkorbutem. Była to straszna choroba. Kto na nią zapadł, gnił za życia, tracił wszystkie zęby i wreszcie umierał.

Na tę chorobę istniało jedno lekarstwo — cytryna.

Między marynarzami, uwięzionymi wśród lodów, poczęły się rozgrywać zacięte walki o te kilkadziesiąt cytryn, które znajdowały się przypadkowo na okręcie. W zwykłych warunkach nie zwracano na nie zbyt wielkiej uwagi. Teraz — decydowały o życiu.

Szkorbut nie występował wyłącznie w krajach podbiegunowych. Prześladował on marynarzy i w ogóle ludzi odżywiających się przez czas dłuższy tylko sucharami i peklowanym mięsem. Od najdawniejszych więc czasów szukano lekarstwo przeciw tej okropnej chorobie.

Wikingowie, śmiali żeglarze mieszkający przed wiekami na Półwyspie Skandynawskim, zabierali w swe długie podróże morskie zapasy świeżych cebul, które broniły ich przed szkorbutem.

Z czasem zaczęto rozumieć, że szkorbut występuje na skutek złego odżywiania, w którym widocznie brak czegoś, co znajduje się w soku cytrynowym czy w świeżych cebulach, a co jest konieczne dla zdrowia.

Drugą chorobą, związaną z nieprawidłowym odżywianiem, jest beri-beri. Choroba ta grasuje wśród najbiedniejszych mieszkańców krajów podzwrotnikowych. Występowała ona np. u ludzi odżywiających się wyłącznie ryżem, tym najtańszym produktem krajów południowych. Zauważono to w Japonii, gdzie w marynarce początkowo karmiono tylko ryżem, i poczęto stosować odżywianie na sposób europejski. Ilość chorych na beri-beri spadła wówczas do minimum.

Trzeba przyznać, że najwybitniejsi uczeni jeszcze przed trzydziestu laty nie mogli się połapać w przyczynach tych chorób. Zdawało im się, że pokarmy powinny zawierać tylko cztery rodzaje substancji, tj.: białka, tłuszcze, węglowodany i sole mineralne, które można by przygotowywać sztucznie. Tymczasem okazało się w czasie doświadczeń, że myszy karmione mieszanką kazeiny (rodzaj białka występującego w mleku), tłuszczu, cukru i soli mineralnych bardzo szybko przestawały rosnąć i wreszcie ginęły, natomiast czuły się świetnie, jeżeli im do tego pokarmu sztucznego domieszano trochę proszku mlecznego.

Uczeni doszli więc do wniosku, że widocznie w proszku mlecznym zanjduje się coś bardzo potrzebnego dla organizmu, czego nie ma w produktach sztucznych.

Do odkrycia owych tajemniczych substancji najwięcej przyczynił się uczony holenderski Eijkman.

Odkrycie witamin jest jednak dopiero zasługą polskiego uczonego, Kazimierza Funka, pracującego obecnie we Francji.

Uczony ten, zebrawszy wszystkie fakty zapadania na takie choroby, jak szkorbut, beri-beri, angielska choroba i t. zw. kurza ślepota oraz zahamowanie wzrostu zwierząt, żywionych wyłącznie chemicznie czystymi produktami, doszedł do wniosku, że muszą w pokarmach istnieć pewne substancje konieczne dla rozwoju organizmu, a brak ich powoduje właśnie owe choroby. Te substancje, niesłychanie ważne dla życia, nazwał witaminami (z łac. vita — życie).

Od 1912 roku, to jest od chwili powstania teorii witaminowej Funka, nauka o witaminach poczyniła ogromne postępy. Już nie tylko rozpoznano cały szereg witamin, które przeciwdziałają powstaniu różnych chorób lub je leczą, ale nawet nauczono się wydobywać je w drodze chemicznej.

Witaminy nazwano pierwszymi literami alfabetu. I tak np. witamina A powoduje wzrost, witamina B leczy beri-beri, witamina C jest jedynym środkiem na szkorbut, witamina D leczy angielską chorobę (znajduje się w dużych ilościach w tranie) itd.

Tych witamin jest o wiele więcej niż ich tu wymieniłem. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że istnieje dziś jeszcze duża ilość witamin zupełnie nieznanych. Nauka o witaminach może nam oddać nieocenione usługi. Przede wszystkim mówi nam ona, że należy się odżywiać pokarmami mieszanymi, zawierającymi obok mięsa i potraw mącznych także mleko, jaja, jarzyny i owoce.

Tymczasem u nas w Polsce za mało jeszcze jada się jarzyn, zwłaszcza świeżych, i owoców, a nasi rolnicy i ogrodnicy za mało ich też produkują. Cały szereg jarzyn, dających się bardzo dobrze u nas hodować, jak np. cykoria czy rzeżucha, nie jest prawie wcale w użyciu.

Tak samo zbyt mało pija się mleka, zastępując je nie mającą prawie żadnej wartości odżywczej herbatą. Drugą naszą wadą jest złe przyrządzanie potraw: są one gotowane zbyt długo, co powoduje zniszczenie znajdujących się w nich witamin.

Sztuka kucharska musi więc uważnie śledzić postępy wiedzy i stosować się do niej, gdyż marni kucharze i kucharki są największymi naszymi wrogami.

Na koniec musimy sobie zdać sprawę z tego, że usunięcie złych skutków wadliwego odżywiania i likwidowanie chorób pochodzących z braku witamin, czyli awitaminoz, jest możliwe tylko przy podniesieniu stopy życiowej szerokich warstw ludności, a to jest dziedzina, w której każdy z nas może coś zdziałać.

Na rocznicę bitwy racławickiej

Dnia 4 kwietnia mija 145 lat od tej pamiętnej chwili, kiedy to chłopi-kosynierzy pod wodzą Tadeusza Kościuszki w bitwie pod Racławicami rozbili Moskali. Tę wiekopomną rocznicę, świadczącą o patriotyzmie i dzielności żołnierskiej naszego ludu chłopskiego, zapewne będą uroczyście obchodzić wszystkie świetlice i stowarzyszenia.

Podajemy poniżej projekt skromnej wieczornicy racławickiej.

I. WSPÓLNE ODŚPIEWANIE JAKIEJKOLWIEK PIEŚNI O KOŚCIUSZCE LUB BARTOSZU GŁOWACKIM (patrz pieśń na str. 11).

II. KRÓTKIE PRZEMÓWIENIE.

Myśl przewodnia (rozwinąć):

W dawnej Polsce udział w wojnach brała tylko szlachta. Pełniąc ten zaszczytny obowiązek, jakim jest bronienie Ojczyzny przed wrogiem, z pogardą patrzyła na chłopa, który musiał w tym czasie obrabiać rolę pana. Los chłopa był bardzo ciężki. Przymusowa pańszczyzna czyniła z niego niemal niewolnika. Nikt nie przypuszczał, że ten ubogi i pokrzywdzony chłop potrafi szczerze i gorąco miłować Ojczyznę, a kiedy zajdzie potrzeba stanąć z bronią w ręku, w obronie jej wolności. Pierwszym, który potrafił to zrozumieć i docenić był Naczelnik Tadeusz Kościuszko.

Drugi rozbiór Polski. Kościuszko, okryty chwałą w bohaterskiej walce o wolność Stanów Zjednoczonych, wraca z Ameryki do kraju.

Dnia 24 marca 1794 r. po złożeniu przysięgi, ogłasza w Krakowie wojnę przeciwko Moskalom. Wzywa on do walki z wrogiem wszystkich Polaków — szlachtę, mieszczan i chłopów.

Po raz pierwszy w dziejach tłumnie ruszyli chłopi do walki w szeregach Kościuszki. Nie mając odpowiedniej broni, kuli kosy na sztorc, — stąd ich nazwa: kosynierzy. Ci, którzy nie mogli wyruszyć na wojnę z powodu podeszłego wieku, składali ofiary dla wojska. Tak na przykład trzej wieśnicy z Czernichowa — Sroka, Brandys i Grzywa, ofiarowali 20 galarów zboża i po 30 dukatów każdy.

W niespełna tydzień po ogłoszeniu powstania miał Kościuszko już około 6000 ludzi gotowych do boju, z czego blisko połowę stanowili kosynierzy.

PRZYSIĘGA

wiersz Teofila Lenartowicza

(recytacja zespołowa)

(1) I było tam ludu wiele przed Panną Maryą,
(2) Trąby grają, serca tają, (3) straże w bębny biją;
(4) A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopek pośledni
Polak dzielny... (5) wódz naczelny! (6) za nim ludzie biedni.
(7) I przystanął przed kościołem, i poprzysiągł Bogu,
(8) Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu.
(9) Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą Mękę,
(10) Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę.
(11) Podpisali krakowiacy, (12) rodne pany stare,
(13) I chłopi się zapisali krzyżem na ofiarę.
(14) Duszą, ciałem, sercem całem polski lud się łączy:
(15) Ma się skończyć nasza bieda, niechże raz się skończy!
(16) I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży;
(17) Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży.
(18) Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą:
(19) Będzie wojna z Moskalami! (20) w Polsce wielkie święto!
(21) Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku
(22) Czerwienią się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.
(23) Jedzie, jedzie nasz Kościuszko, (24) Konik pod nim siwy,
(25) Co Naczelnik, to Naczelnik, to już nasz, prawdziwy!

Uwagi dla reżysera.

Gromada wieśniaków zgrupowana w ten sposób, że mężczyźni stoją nieco z tyłu, kobiety zaś, jako ciekawsze, z przodu. Lepiej, jeżeli będą stali bokiem do publiczności, zapatrzeni jakby w odległy Rynek Krakowski. Jedni drugim spoglądają przez głowy, stają na palcach, aby lepiej widzieć. Po chwili zastygają niemal z ciekawości i wzruszenia i rozpoczynają recytację.

(1) Powoli, spokojnie, uroczyście; (2) z zachwytem, ręce skrzyżowawszy na piersiach; (3) wskazują ku Rynkowi; (4) postępują krok ku przodowi, ręką przysłaniają oczy; (5) dobitnie, z entuzjazmem; (6) powoli, uroczyście; (7) wolno, z uwagą; (8) dosyć silnym głosem, w którym przebija pewność; (9) uroczyście i wolno; (10) podnosi rękę jak do przysięgi, reszta naśladuje. W tej postawie trwają wszyscy przez chwilę wśród ogólnej ciszy; nastrój poważny; po chwili opuszczają ręce; (11) przyglądają się innym przez głowy; (12) wspinając się na palce; (13) mocno, z ręką na sercu; (14) żywo, radośnie; ręce kładą wszyscy najbliższym na ramiona; (15) z mocą i pewną zaciętością w głosie; (16) bardzo wolno, skandując każdy wyraz; tonacja głosu jakby naśladuje dźwięki dzwonu; mężczyźni czynią półobrót w prawo, kierują głowy w stronę dzwonu i wznoszą prawe ręce w tym kierunku; kobiety czynią to samo, ale rąk nie podnoszą; (17) radośnie, kobiety wznoszą teraz obie ręce ku górze, jakby chciały objąć Polskę całą, mężczyźni stoją w poprzedniej postawie; (18) w tej samej postawie, z uczuciem, radośnie; (19) opuszczają ręce, zwracają się twarzami do siebie, mówią z mocą i pewną satysfakcją; (20) powoli, jakby w natchnieniu, uroczyście; (21) żywo, wesoło; najpierw kobiety, potem mężczyźni zwracają się znów w stronę Rynku; (22) z pewnym podziwem; (23) dość szybko, głośno, z entuzjazmem; pokazują rękoma; (24) cozy przysłonięte dla lepszej obserwacji; (25) z zapałem i mocą.

IV. PIOSENKA O BARTOSZU GŁOWACKIM

inscenizacja
(nuty na stronie 11)

Gdy na wojnę zwołali
Młodzież z naszych powiatów,
(1) **Myśmy bili Moskali,**
Bez pomocy magnatów (bis).
(2) **Po szeregach się lśniały**
Kierezyje, czapeczki,
(3) **Do każdego się śmiały**
Kieby łanie dzieweczki
(4) **Tam za górą harmaty**
Strzeże oddział kozacki
(5) **„Oj, czekajta psubraty!“**
Mówił Bartosz Głowacki (bis).
(6) **Raz, pamiętam, wieczorem,**
W Racławicach stojewa,
(7) **Coś czernieje za borem**
I Moskali widziewa
Gdy Kościuszko ich zoczył
Kazał bębnić na bitwę,
(8) **Wtem Głowacki poskoczył**
A miał kosę jak brzytwę (bis).
(9) **Zaczął machać, wywijać,**
My też obces na wrogi,
Dalej ranić, zabijać,
(10) **Aż Moskale het w nogi.**
I przez bagna, przepaście
Uciekali kiej wściekli,
(11) **Myśmy harmat dwanaście**
Do Kościuszki przywlekli — (bis).
(12) **Wodzowie się schodzili**
I Bartosza witali,
(13) **Zdrowie jego het pili**
(14) **I serdecznie ściskali.**

Uwagi dla reżysera.

Grupa wieśniaków. Przybiega jeden z kosynierów. Wszyscy obstępują go kołem, aby się dowiedzieć o szczegółach i wyniku bitwy. Zaczyna śpiewać (wzgl. recytować), zwracając się to do jednych to do drugich. W miejscach, gdzie następuje powtórzenie, śpiewają wszyscy. Podczas śpiewu, kosynier ilustruje swoje słowa gestami. Gesty te naśladuje cały zespół w czasie powtarzania.

(1) Podpiera się pod boki, z pewną chełpliwością. (2) Ruch ręki w kierunku głowy, jeżeli ma czapkę, potrząsa nią. (3) Żartobliwie wskazuje ręką na stojące w pobliżu dziewczęta. (4) Wskazując w dal. (5) Grozi pięścią. (6) Ręką dotyka czoła, przypomina. (7) Wskazuje gdzieś w dal. (8) Potrząsa kosą. (9) Naśladuje. (10) Macha ręką. (11) Rozgląda się z dumą po obecnych. (12) Witający ruch ręką. (13) Wznosi dłoń do góry, jakby z pełnym kielichem. (14) Wesoło z przytupnięciem.

V. ŚLUBUJEMY CI

(wiersz H. Duninówny, recytacja).

Już teraz tyś niczyja, nasza polska ziemio, jeno [nasza...
Już my cię nie damy nikomu!
Nikomu!
Tych piasków, kędy prochy ojców naszych drze- [mią,
Tych pól, szumiących zbożem, ścian własnego [domu,
Choćby na drodze naszej rosły ciernie...
Nie damy!
Będziem bronić wytrwale i wiernie...
Wytrwale i wiernie!

(przyklękają, ręce podnoszą do przysięgi)

Ślubujemy Ci wierność i miłość i męstwo,
I pracę dnia każdego wytrwałą i twardą,
Ślubujemy nad wszystkim, co złe jest, zwycię- [stwo!
Ślubujemy stać dzielnie, niezłomnie i hardo
I znieść wszystko, choć ciosy byłyby najkrwaw- [sze...
Byleś, o ziemio nasza, wolna była zawsze!

(Dokończenie na str. 25)

MARIA KONOPNICKA

Nasz sztandar

Nasz sztandar tkała żywa moc,
Co śmierci się nie lęka.
Przez chmurne dnie, przez głuchą noc
Tkała go duchów ręka.
My jej drgającą snuły nić
Z serca, co żarem bije...
Ten tylko naród godzien żyć,
Co czuje sam, że żyje!

Nasz sztandar powiał w jasność zórz
Na drzewcu z tego drzewa,
Co korzeniami wszerz i wzdłuż
Wrosło w tej ziemi trzewa.
I nikt, i nic, przez żaden trud
Nie zerwie węzła tego,
Co z ziemią wiąże wierny lud,
A ziemię z duchem jego!

Nasz sztandar jedno hasło ma
I jedno zawołanie:
— W jedności, w pracy żyje, trwa,
Jest z klęski — zmartwychwstanie!
My go z czcią niesiem w życia chram
Od ziemi, od macierzy...
— Ten tylko wejdzie w jutro bram,
Kto w jutro swoje wierzy!



Pieśń hufców przysposobienia wojskowego

(Na nutę pieśni: „Hej strzelcy wraz“).

Czy w wojny czas, czy w zbrojny czas pokoju,
O wielkość twą, Ojczyzno, toczym bój.
Nie spocząć nam w radosnym twardym znoju,
Choć by nam śmierć miał przynieść rozkaz twój!
W tej pieśni grzmi huk dział, zasłanych dymem,
Niech zadrży wróg, co nas nie zdołał zmóc,
Bo teraz my czuwamy z karabinem,
By ruszyć w bój, gdy nas powoła wódz!
Niech gra! Niech gra! Orkiestra hejnał nasz:
Na służbie trwa, na służbie trwa najmłodsza [Polski straż!

Od morskich wrót, gdzie polska rośnie mowa,
Przez cały kraj szeroki leci wiatr.
I z wiatru tchem tej pieśni płyną słowa.
I echo brzmi od Gdyni, aż do Tatr,
Niech dobra wieść nad Polską leci ptakiem
I zbudzi tych, co śpią wieczystym snem:
Ku lepszym dniom idziemy starym szlakiem
I orląt czyn wskrzeszamy każdym dniem.
Niech gra! Niech gra! Orkiestra hejnał nasz:
Na służbie trwa, na służbie trwa najmłodsza [Polski straż!

KĄCIK JĘZYKOWY

Jakie korzyści daje dobra wymowa?

Zacznijmy od żartu:

Była wdowa, która razem ze swym synem jedynakiem szczęśliwie sobie na wsi gospodarzyła. Lata upływały, siły wdowy opadały coraz bardziej i trzeba było myśleć o nowej gospodyni. Wdowa pragnęła, aby syn się ożenił. Jedynak był jednak dość niemrawy i jakoś trudno było mu się do tej żeniaczki zabrać. Wreszcie matka znalazła dla niego odpowiednią kandydatkę i wybrała się do jej domu razem z synem. Ten siadł przy stole obok panny, spoglądał na nią wiele mówiącym wzrokiem, ale trudno mu było nawiązać rozmowę.

Zniecierpliwiona staruszka-matka zachęca syna:

„No mów dó ni co!" A synalek na to zachęcenie do panny z głębokim westchnieniem:

„Moja dónico!"

Albo inny wypadek:

Dziarski ułan tańczy na zabawie z hożą dziewoją. Nagle dziewczyna okropnie wykrzywia twarz.

— Co się stało? — pyta ułan.

— Przygniótł mi pan.

— Co przygniotłem?

— Kiej ja się wstydzę.

— No co? — nalega ułan.

— Coś na „ł".

— Na „ł"? Może łopatkę?

— Nie!

— Łokieć?

— Co znawu?! Nadepnął mnie pan na „łodcisk".

Wskutek tej naszej nieodpowiedniej, często niedbałej wymowy dochodzi nieraz do nieporozumień.

Gdy chcemy mówić poprawnie, nie wiemy jak powiedzieć.

W życiu codziennym mówimy np. „łogon" zamiast „ogon", „łogród" zamiast „ogród". Często coś wiemy, że tego „ł" na początku wyrazu nie powinno się używać i gdy chcemy mówić „pięknie", popadamy znowu w błędne przeciwieństwo. Mówimy wówczas bez „ł" „ososś" zamiast „łosoś", „opatka" zamiast „łopatka", „odyga" zamiast „łodyga" itd.

Często dochodzi również do zamieszania w użyciu głoski „w" na początku wyrazu. Mówimy błędnie woko, wokno, wostrzyć łowce (owce) itd. Zdajemy sobie sprawę, że tego „w" nie powinno tu być, a gdy będziemy chcieli mówić „pięknie", powiemy jak owa panna na zabawie do żołnierza:

— Ja chcę „ątróbkę".

Język, jego stopień rozwoju, bogactwo wyrazów i form, jego logika, dźwięczność są wyrazem stopnia rozwoju kulturalnego narodu. W nim odbija się również charakter danego narodu.

Stopień opanowania języka i umiejętność posługiwania się nim świadczą również o poziomie umysłowym człowieka. O ileż łatwiej jest temu w życiu, kto posiada łatwość pięknego i poprawnego mówienia. Wybrnie on z każdej sytuacji, zawsze się wytłumaczy, łatwiej innych przekona o swej racji, przyjemniej z takim mówić, niż z tym, kto stęka i błędnie mówi.

Jeżeli narzekamy na ludzi zbyt „wygadanych", to mamy o tyle tylko rację, o ile za pięknymi słowami owych ludzi nie postępują mocne czyny.

Sztukę pięknego i poprawnego mówienia powinni posiąść szczególnie ci, którzy chcą w życiu zbiorowym odegrać jakąś rolę: a więc, radni gromadzcy czy gminni, sołtysi, wójtowie, prezesi rozmaitych organizacyj itd.

Piękna wyraźna i staranna wymowa jest również podstawą dobrego śpiewu w chórach. Bez sztuki dobrej, poprawnej wymowy żaden chór nie jest w stanie dobrze śpiewać, ani teatr należycie grać.

Większość naszych błędów w pisaniu polega na niepoprawnym i niestarannym mówieniu.

Aby te wszystkie braki usunąć i posiąść sztukę pięknego, łatwego i poprawnego mówienia i pisania, można podać następujące wskazówki:

Mówić zawsze i wymawiać wszystko starannie. Nie poruszać ust przy mówieniu niedbale i leniwie. Myśleć o tym co się mówi i jak się mówi. Starać się zawsze znaleźć najodpowiedniejsze określenie i powiedzenie. Nie silić się na żadne przesadne mówienie, ale używać zawsze słów i określeń prostych i zrozumiałych. Słuchać i obserwować pilnie wymowę tych, którzy mówią lepiej od nas. Duże usługi mogą tu oddać pogadanki radiowe. Czytać dobre książki, najlepiej głośno. Dobrze jest zajrzeć czasami do jakiej gramatyki, albo stylistyki wzgl. poradnika językowego.

R. L.

Na rocznicę bitwy racławickiej

(Dokończenie ze strony 23)

VI. HYMN NARODOWY („Jeszcze Polska nie zginęła" — śpiewają wszyscy).

Uwagi dla całości.

Świetlica odpowiednio udekorowana. Prócz Orła Białego, portrety Marszałka, T. Kościuszki i Bartosza Głowackiego. Obrazy, przedstawiające bitwę racławicką, przysięgę Kościuszki na Rynku Krakowskim itp. Kosy osadzone na sztorc, skrzyżowane. Na ścianie (nad sceną) duże, ładnie wykonane, napisy: „Imię Jego należy do całego cywilizowanego świata, a cnoty Jego są własnością całej ludzkości" (Laffayette o Kościuszce) lub słowa Kościuszki: „Wyrzekamy się wszystkich przesądów i opinij, które obywatelów jednej ziemi i synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły i dzielić mogą".

Stroje, potrzebne do inscenizacyj (krakowskie) można wypożyczyć w Pomorskim Zw. Teatrów Lud. w Toruniu (Dom Społeczny).

Znaki przy recytacji „Przysięgi". Tekst niepodkreślony recytuje cały zespół, podkreślony jedną linią — głosy wyższe (soprany, tenory), podkreślony dwiema liniami — głosy niższe (alty, basy). Tekst, podkreślony kropkowaną linią, wygłasza **jedna** osoba z głosem wyższym (sopran lub tenor), zaś dwiema liniami kropkowanymi — jedna osoba z głosem niższym (alt, bas).

(Oprac. według „O. P." Nr 3/35).

Do uczestników walk o niepodległość Pomorza

Przepiękny i bohaterski epizod historii odzyskania Niepodległości Polski i odbudowy Naszego Państwa, jakim jest również bezsprzecznie wysiłek niepodległościowy na Pomorzu w latach przedwojennych i w czasie wojny w r. 1918 — 1920, jak dotąd, nie znalazł należnego sobie miejsca w naukowej literaturze historycznej, a nawet wywołał słaby stosunkowo oddźwięk wśród uczestników działalności konspiracyjno-niepodległościowej na Pomorzu.

Co prawda ukazało się o ruchu niepodległościowym na Pomorzu kilka publikacji i artykułów w prasie codziennej i periodycznej, ale nie wypełniły one luki w literaturze historycznej. Przeważna ich część posiada charakter czysto subiektywny, wspomnieniowy, nie jest poparta dowodami rzeczowymi — innym brak gruntowności w wyzyskaniu materiałów źródłowych, względnie należytego ich naświetlenia.

Na tego rodzaju stan rzeczy składa się przede wszystkim sam fakt, że Archiwum Placówki Historycznej D. O. K. VIII nie posiada wystarczających materiałów i dokumentów historycznych dotyczących całości ruchu niepodległościowego na Pomorzu. Sporo tych dokumentów zaginęło wśród zawieruchy wojennej i znaczna ilość aktów, oraz materiałów historycznych znajduje się w posiadaniu osób prywatnych, związków i organizacyj społecznych, oraz w archiwach zarządów miejskich, gminnych i t. p.

Wydostanie z rąk właścicieli owych materiałów dla Placówki Historycznej przy D. O. K. VIII, która została powołana przez Pana Ministra Spraw Wojskowych do opracowania historii czynu niepodległościowego na Pomorzu, przedstawia dzisiaj niezmierne trudności. Temu niepokojącemu stanowi rzeczy postanowiła Placówka Historyczna zaradzić, przez utworzenie przy Placówce specjalnej Komisji Naukowo-Historycznej. (Badania Historii działalności i ruchu niepodległościowego na Pomorzu).

W założeniu swym Placówka Historyczna, pośrednio przez pracę Komisji Naukowej, postawiła sobie za zadanie zebranie wszystkich materiałów i dowodów historycznych, oraz przekazanie potomności genezy i przebiegu wysiłku niepodległościowego na Pomorzu na płaszczyźnie ścisłej prawdy historycznej, opartej o źródła.

Komisja Naukowa Placówki Historycznej przy D. O. K. VIII obejmuje swoim zasięgiem terytorialnym województwo pomorskie w obecnych i historycznych jego granicach, na obszarze którego (na terenie ważniejszych ośrodków polskiego ruchu niepodległościowego) zostaną utworzone oddziały lokalne Komisji Naukowej, których zadaniem będzie współpracować z Komisją Naukową.

Wobec faktu, że zadania Placówki Historycznej i jej Komisji Naukowej zasługują na to, aby szerokie rzesze uczestników ruchu niepodległościowego na Pomorzu z nimi się zaznajomiły, wypada na tym miejscu powiedzieć parę słów o organizacji, dotychczasowym dorobku, tudzież o zamierzeniach Placówki Historycznej i Komisji Naukowej na najbliższą przyszłość.

Na czele Placówki Historycznej stoi Dowódca Okręgu Korpusu Nr VIII, gen. TOKARZEWSKI-KARASZEWICZ, który otacza ją troskliwą opieką.

Oddzielnym organem Placówki Historycznej jest Komisja Naukowa, w której się koncentrują główne prace nad zmontowaniem historii ruchu niepodległościowego na Pomorzu.

Pracami tymi kieruje Kierownik Placówki Historycznej przy D. O. K. VIII, jako przewodniczący i jego zastępcy oraz sekretarz Placówki Historycznej.

Niezależnie od powyższego, Komisja Naukowa kooptuje do swego składu wszystkich tych, którzy pracą swoją mogą się przyczynić do odtworzenia prawdy historycznej o przyłączeniu Pomorza do Polski.

Siedzibą Komisji Naukowej jest siedziba Placówki Historycznej (Sztab D. O. K. VIII).

Od początku swego istnienia Placówka Historyczna i Komisja Naukowa pozostaje w najściślejszej styczności i współpracy z Wojskowym Biurem Historycznym w Warszawie i posiada poparcie, pod względem naukowym, jego Szefa.

Poza tym Komisja Naukowa współpracuje z wszystkimi organizacjami i związkami jak również osobistościami, które w ruchu niepodległościowym Pomorza szczególnie się odznaczyły.

Celem jak najrychlejszego podjęcia prac przygotowawczych do opracowania historii ruchu niepodległościowego na Pomorzu, Placówka Historyczna przystąpiła do zbierania wszelkich materiałów, dotyczących genezy wysiłku niepodległościowego na Pomorzu.

Przedmiotem zbiórki są materiały z okresu lat 1918 — 1920, a także pochodzące z czasów wcześniejszych lub późniejszych, o ile dotyczą ruchu niepodległościowego Pomorza, lub zagadnień z nim związanych.

W zakres powyższych materiałów wchodzą wszelkie materiały historyczne pisane ręką lub maszynowo, kopiowane, rysowane, malowane, drukowane, a także fotografie, klisze fotograficzne, mapy, plany, pieczęcie, odznaki (dzienniki) i t. p.

Wszystkie te materiały potrzebne są Komisji Naukowej dla skompletowania swego archiwum, tak, by stanęło na wyżynie swego zadania.

Materiały takie przyjmuje Placówka Historyczna przy D. O. K. VIII bądź w formie darów, bądź w formie pożyczki.

Materiały wypożyczone zostają w stanie nieuszkodzonym, po wykonaniu odpisów, wraz z jednym egzemplarzem kopii zwrócone właścicielowi.

Specjalny nacisk kładzie Placówka Historyczna obecnie na relacje uczestników akcji niepodległościowej na Pomorzu z r. 1918—1920.

W celu uzyskania jak największej ilości relacji wydaje Komisja Naukowa „Ankietę w sprawie ruchu niepodległościowego na Pomorzu”, wraz z dyspozycją rzeczową, która rozesłana zostanie wszystkim uczestnikom.

Relacje powyższe dostarczą bardzo wiele cennego materiału historycznego.

Poważniejsze z nich będą wydrukowane w osobnym tomie „Historii wysiłku Niepodległościowego Pomorza”.

Wszystkie prace Komisji Naukowej wydane zostaną drukiem i będą obejmowały kilka tomów.

Poza tym w osobnym tomie zostanie wydrukowany wykaz imienny obejmujący wszystkich uczestników ruchu niepodległościowego na Pomorzu, według przynależności organizacyjnej z okresu lat 1918—1920 i t. p., jak również spis imienny poległych, rannych i odznaczonych.

Opracowania te będą uzupełnione zdjęciami fotograficznymi, szkicami, oraz odpisami historycznych dokumentów.

W ten sposób opracowana przez Komisję Naukową historia wysiłku niepodległościowego Pomorza odtworzy genezę i przebieg tego wysiłku według prawdy historycznej, która dla pięknej tradycji i przeszłości, oraz wielkiej przyszłości Pomorza, tego nadmorskiego bastionu Rzeczypospolitej, będzie miała niezmiernie doniosłe znaczenie.

Działalność Placówki Historycznej nie ogranicza się przy tym do prac ściśle naukowych, albowiem Komisja Naukowa w dalszym ciągu przyczyniać się będzie do wyszukiwania i stwierdzania uczestnictwa w działalności niepodległościowej uczestników w myśl wytycznych (rozkazu) Pana Ministra Spraw Wojskowych.

Zaświadczeń tego rodzaju Placówka Historyczna wydała dotychczas 3335 egzemplarzy, oraz dyplomów 181, co w znacznej mierze zrehabilitowało wielu z tych uczestników, którzy z tych lub innych powodów odznaczeń niepodległościowych nie otrzymali, dając im odpowiednie uprawnienia.

Nadmienia się, że zbiory naukowe Placówki Histo-

Wiadomości sportowe

Wielkie sukcesy polskich pięściarzy.

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły nam wspaniałe zwycięstwa polskich pięściarzy.

W niedzielę d. 11 marca 1939 r. Polska walczyła na dwa fronty i odniosła wspaniałe zwycięstwa.

Pierwszy zespół polski walczył we Lwowie z Finlandią, którą pobił w stosunku 14 : 2.

Drugi zespół polski walczył w Rydze z Łotwą, bijąc również przeciwników w stosunku 10 : 6.

Najwspanialsze zwycięstwo odnieśli jednak Polacy w niedzielę dnia 19 marca w Poznaniu, walcząc z Włochami, którzy należą do najlepszej klasy pięściarskiej Europy, bijąc ich we wspaniałej formie w stosunku 10 : 6.

Wspaniałe zwycięstwo Polaków nad Niemcami w koszykówce.

Międzypaństwowy mecz koszykówki Polska —Niemcy, rozegrany w niedzielę dnia 19 marca w Warszawie, przyniósł nam piękne i zdecydowane zwycięstwo w stosunku 50 : 10. Gra wykazała przez cały czas druzgocącą przewagę Polaków, którzy gniotli Niemców przez cały czas gry.

Zapaśnicy polscy w meczu międzypaństwowym z Węgrami przegrali spotkania w stosunku 6 : 1.

Na zawodach lekko-atletycznych w biegu na 3.000 m w Berlinie Janusz Kusocinski, który znowu wraca na bieżnię i jest w dobrej formie, zajął drugie miejsce za Niemcem Syringiem, w doskonałym czasie 8 minut i 33,8 sekund.

---

rycznej i Komisji Naukowej będą dostępne dla osób pracujących naukowo.

W związku z powyższym, Placówka Historyczna przy D. O. K. VIII zwraca się niniejszym do wszystkich organizacyj Niepodległościowych Pomorza z okresu lat 1918 — 1920 i innych z ruchem niepodległościowym Pomorza związanych, jak również do b. dowódców i kierowników akcji niepodległościowej, oraz wszystkich uczestników — o nadsyłanie wszelkich materiałów historycznych (jak wymieniono) lub ich wypożyczenie (zaręcza się zwrot tychże).

Udzielenie pomocy Placówce Historycznej i Komisji Naukowej ze względu na doniosłość tych prac dla wielkiej prawdy historycznej i dobra Pomorza — jest moralnym obowiązkiem wszystkich uczestników ruchu niepodległościowego na Pomorzu oraz osób, które miłują tę prawdę i pragną, by tak wielki wysiłek dziejowy dzielnicy pomorskiej nie zatarł się w perspektywie lat.

Przez wypełnienie tego obowiązku, będą mieli Powstańcy i działacze niepodległościowi Pomorza to wewnętrzne zadowolenie i tę pewność, że ich wysiłek dla Wielkości i Niepodległości Polski nie poszedł i nie pójdzie na marne, lecz przeciwnie, pamięć jego zostanie utrwalona na zawsze w sposób godny ich czynu na karcie Wielkiej Historii Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Kierownik Placówki Historycznej D. O. K. VIII:
(—) Michalski Ludwik,
mjr. dypl.

Odpowiedzi Redakcji i skrzynka porad

Pan Stasiński Franciszek, wieś Telężna Stara. List Pański skierowaliśmy do Dowódcy Okręgu Korpusu Pana Generała Tokarzewskiego z prośbą o przychylne załatwienie sprawy.

Pan Bonkiewicz Jan, wieś Zapusta, poczta Fabianki. Podania o przyjęcie do Junackich Hufców Pracy należy składać w odnośnych starostwach. Do podania należy dołączyć: poświadczenie obywatelstwa polskiego, metrykę urodzenia, zezwolenie rodziców lub opiekunów, świadectwo szkolne i ew. świadcetwo rzemieślnicze. Od rocznika 1921 wymaga się 4—7 klas szkoły powszechnej, od rocznika 1921 — 7 klas szkoły powszechnej. W tym roku ostatni pobór odbył się już w marcu.

Pan Jan Nowicki, Brzeczka, p. Grabie. Informacyj w sprawie przyjęcia do pracy w Centralnym Okręgu Przemysłowym udzielają powiatowe Biura Pośrednictwa Pracy. Jak nas informują, w tej chwili wolnych posad w C. O. P. nie ma.

Pan Antoni Przybylski, Sławsko, pow. Inowrocław. Obligacje Pożyczki Konwersyjnej kupuje Bank Polski, płacąc za 100 zł 69 zł. Idąc do Banku zabrać trzeba dowód osobisty. W sprawie pracy w C. O. P. prosimy porównać odpowiedź wyżej.

Pan Władysław Drążek, Płociczno, p. Kaliska, pow. Starogard. Kursy radiowe mają charakter propagandowy i są bezpłatne. Bliższe warunki przyjęcia przeszlemy osobnym pismem.

Pan Józef Malatyński, Młodocin, poczta Barcin, pow. Szubin. Dziękujemy za miły list i wierszyki. Trzeba jednak dużo nad sobą popracować, aby dobrze pisać. W dowód życzliwości przesyłamy upragnioną książkę „Szlakiem wielkiej przygody”.

Pan Leopold Kowalski, ref. prasowy, gm. Bysław, pow. Tuchola. Dziękujemy za życzliwe uwagi.

Pan Zygfryd Prószyński, Puck, Morska 7. Wierszyk dobry, ale otrzymaliśmy go zbyt późno. Prosimy o dalszą pamięć.

Pan Stanisław Michałowski, Włocławek. Wiersz nie nadaje się do druku. Aby pisać o morzu, trzeba się z nim zżyć i je odczuwać. Prosimy zaniechać tonu płaczliwego, a wykrzesać z siebie siłę żołnierską.

Pan Paweł „Bordo”. List ogromnie nas wzruszył. Z całego serca pragnęlibyśmy dopomóc. Skończył Pan jednak 18 lat życia i na rozpoczęcie nauki w drukarstwie, co trwa 4 lata, jest zbyt późno. Będziemy pamiętać. Może zdarzy się inna okazja aby panu dopomóc. Tymczasem prosimy dużo czytać i uczyć się. Zwracamy uwagę na odpowiedź redakcji z numeru 5 „Straży” dla pana Babskiego.

Pan Feliks Kusia, Bydgoszcz. Serdecznie dziękujemy za miły list. Cieszy nas bardzo, że Pan tak nad sobą pracuje. Nieustanną pracą dużo można zrobić. Prosimy nie szczędzić wysiłków.

Z wierszyka przy sposobności skorzystamy, chociaż musi Pan jeszcze dużo nad sobą popracować, aby tworzyć rzeczy wartościowe. Najlepiej czytać dobrą poezję.

Pan Kazimierz Szpręglewski, Drzonowo, p. Lisewo, pow. Chełmno. Serdecznie dziękujemy za życzliwy list.

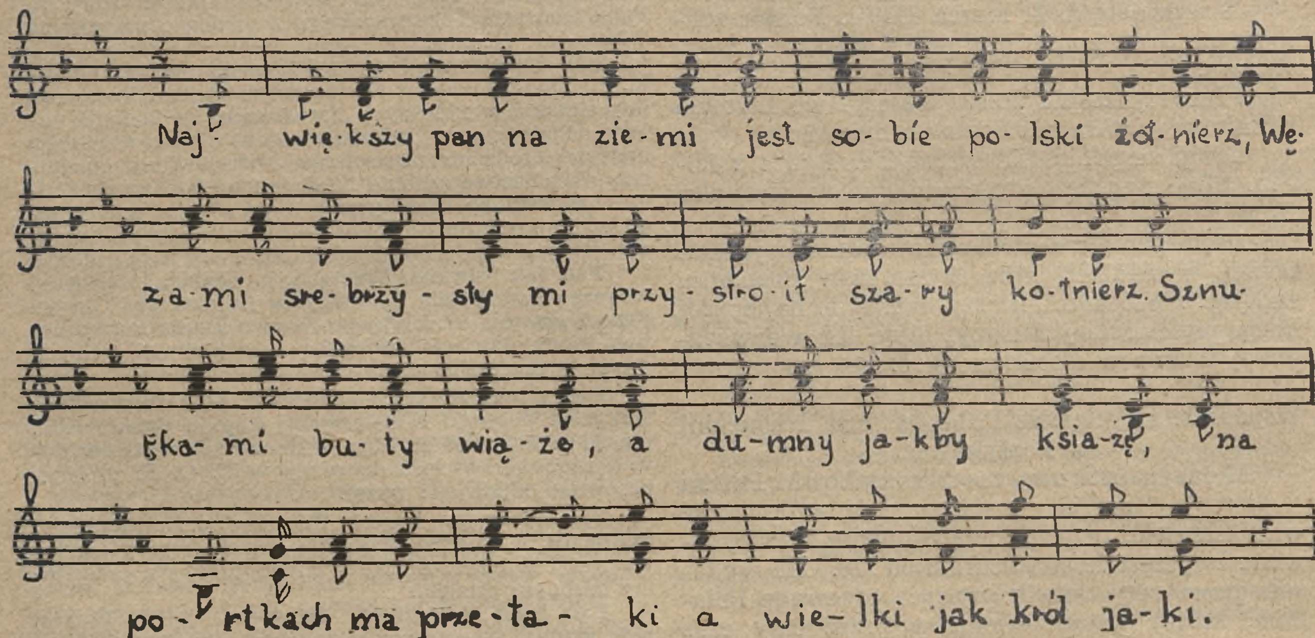
Kursiści z Lutowa, pow. Sępolno. Za list serdecznie dziękujemy. Wykorzystamy go w następnym numerze naszego pisma. Kwotę 10 zł, ofiarowanych przez Was, przekazaliśmy według życzenia na FOM.

MUSIMY CZUWAĆ I BYĆ GOTOWI DO ODPARCIA KAŻDEGO ZAMACHU NA NASZĄ OJCZYZNĘ. WYSIŁEK I PRACA, TO NASZ CEL I OBOWIĄZEK.

Józef Piłsudski.

Największy pan na ziemi

Słowa K. Makuszyńskiego
Melodia Mirki



Największy pan na ziemi,
Jest sobie polski żołnierz.
Wężami srebrzystymi
Przystroił szary kołnierz.
Sznurkami buty wiąże,
A dumny jakby książę,
Na portkach ma przetaki,
A wielki jak król jaki!

Gdy idzie poprzez łąki,
Śpiewają mu skowronki,
Gdy w las zabiegnie dziki,
Śpiewają mu słowiki.
Gdy urlop ma na święta
Śpiewają mu dziewczęta.
Gdy legnie gdzie na miedzy,
Śpiewają mu koledzy.

Czy bocian biały na Pomorzu wymiera?

Znamy wszyscy bociana białego, tego tak bardzo umiłowanego przez lud ptaka. Nazywa się białym, gdyż przeważa w upierzeniu kolor biały, a tylko skrzydła ma czarne. Ponadto występuje w naszym kraju jeszcze bocian czarny, który zamieszkuje głównie dzielnice wschodnie, a w bardzo małej ilości występuje także na Pomorzu, mianowicie w nadleśnictwach państwowych Osieczna, Darzlubie, Gniewowo, Klosnowo, Leśna Huta, Lidzbark, Mirachowo i Woziwoda, gdzie występuje razem zaledwie w kilkunastu parach. Poznać go można łatwo po czarnym upierzeniu o zielonkawym odcieniu, a tylko brzuch ma biały.

Ci, co patrzą na przyrodę z otwartymi oczami, musieli zauważyć nawet podczas swojego krótkiego życia to, że cały szereg ptaków szczególnie błotno-wodnych i brodzących, do których należy także bocian, zmniejsza się liczbowo z roku na rok, a nawet ginie nam z oczu na stałe. Tak przecież niejeden pamięta, iż w jego okolicy dawniej gnieździło się sporo czajek, a dziś jest ich mało albo też już w ogóle się nie gnieżdżą. Jeszcze lepiej o tym wiedzą starzy wieśniacy.

Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska? Otóż większość Czytelników domyśla się łatwo, bo patrzy się przecież na to jako świadkowie. Od dziesiątków lat postępuje naprzód melioracja czyli odwadnianie kraju. A więc osusza się torfowiska, bagna, mokradła i łąki, które są naturalnymi żerowiskami tych ptaków. Dalej buduje się bite drogi, po których pędzą z hałasem pojazdy mechaniczne, zakłócając „święty spokój” natury, wycina się lasy, pokrywa się kraj siecią przewodów elektrycznych, zagęszcza się zaludnienie. Już przed wojną światową stwierdzono z tego powodu ubytek bociana białego.

Tymczasem w niektórych krajach jak i u nas mniej więcej po roku 1930 zauważono dziwne, dotąd dostatecznie niewyjaśnione zjawisko, mianowicie przyrost liczebny bociana białego, który obecnie według moich obserwacyj na Pomorzu znowu ustaje lub już ustał. Niemcy w przyległych do naszego kraju prowincjach dokładnie opracowali stan liczebny za ostatnie lata. W Polsce uczyniono to w województwach krakowskim, śląskim, a częściowo także w woj. poznańskim, natomiast brak nam liczb dokładnych z woj. pomorskiego. Od kilku lat prowadzę obserwacje w kilku powiatach, lecz są one niekompletne.

Celem właśnie uzyskania dokładnego obrazu o stanie liczebnym i o stanie rozmieszczenia bociana białego w naszym województwie zwracam się z gorącą prośbą do Szanownych Czytelników, więc do wielebnych księży i nauczycieli, do rolników i leśników, do młodzieży na kursach dla przedpoborowych i w organizacjach młodzieżowych i do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w wykonaniu tej niełatwej pracy. Każdy, kto się podejmie nadesłania odpowiedzi na pytania, zamieszczone w niniejszej ankiecie, odda przysługę nauce. Niechaj **żadna** miejscowość z bocianiskiem (gniazdem bocianim) nie zostanie pominięta w ankiecie. O wyniku naszej współpracy „na odległość” napiszę w przyszłej zimie. A więc do roboty, bo bociany już nadlatują!

Jarosław Kowalski.

Wskazówki.

1) Na jedną miejscowość wypada jeden formularz, który umieszczony jest w niniejszym numerze „Straży nad Wisłą".
2) Obserwuj dokładnie i zapisuj spostrzeżenia w notatniku lub od razu w ankiecie, gdyż pamięć zawodzi; jeśli braknie miejsca, przylep kawałek papieru.
3) W jesieni 1939 r. po odlocie ostatnich bocianów, najpóźniej **15. 10. br.** wypełnioną ankietę zgodną z prawdą wyrwij z niniejszego czasopisma, włóż do koperty, nalep znaczek 25 gr i wyślij pod adresem: Jarosław Kowalski — Toruń — Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego.

Ankieta w sprawie bociana białego (Ciconia c. ciconia L.)

Nazwa miejscowości .... gmina .... powiat ....

L. p.	T r e ś ć	w r. 1937	w r. 1938	w r. 1939
1	**Ilość gniazd** bocianich ogółem w tym było obsadzonych z lęgiem w tym było obsadzonych bez lęgu w tym było nieobsadzonych przybliżony rok założenia gniazd jeśli gniazd ubyło, podać przyczyny			
2	**Ilość młodych** czy wszystkie się wychowały? czy zauważono karmienie mł. rybami?			
3	**Przylot, odlot** data przylotu: a) pierwszych bocianów b) głównej masy data odlotu: a) z gniazda b) w ogóle (najpóźniej zauważonych bocianów)			
	czy przylot obu ptaków z pary jest równoczesny? jeśli nie, jaka różnica czasu między przylotem jednego a drugiego ptaka z pary i który z nich (samiec, samica) przylatuje wcześniej? czy młode odlatują wcześniej z gniazda od starych bocianów i jaka jest różnica czasu			
4	**Na czym są gniazda zbudowane** na budowli (jakiej? podać rodzaj pokrycia dachu) na drzewie, jaki gatunek?			
5	**Miejsce gromadzenia** się bocianów przed odlotem w większe stada, ilość stada jak długo trwa „sejm"? czy co roku tu się gromadzą? **W którym kierunku** po „sejmie" bociany odlatują? czy co roku tędy odlatują? z którego kierunku przylatują? czy co rok tędy przylatują?			
6	**Inne wiadomości:** jakie znasz przysłowia, przesądy, legendy miejscowej ludności, związane z bocianem? stosunek ludności i młodz. do bociana (czy wiadome są konkretne wypadki odstrzału, pobierania jaj i młod., złośliwe wypłaszanie i t. d.) co sądzą właściciele (dzierżawcy) gospodarstw rybnych o ew. szkodliwości bociana? (podać adresy) podać ew. ciekawe szczegóły z życia bocianów, np. walki itp.			
7	(liczby przybliżone) ilość gniazd — ilość młodych) W r. 1930 1931 1932 1933 1934 1935 1936	**Uwagi:**		

....

podpis (zawód i adres)

Kronika organizacyjna

Z życia kursów dla przedpoborowych

Do przedpoborowych.

Ponieważ niniejszy numer „Straży nad Wisłą" jest ostatni, jaki abonują dla kursów samorządy, prosimy przedpoborowych, aby przez miesiące wiosenne i letnie własnym wysiłkiem, może zbiorowo po kilka osób, zaabonowali nasze pismo, które w dalszym ciągu będzie podawało ciekawe i wartościowe artykuły ze wszystkich dziedzin naszego życia.

Przedstawienie teatralne oświaty pozaszkolnej.

Staraniem Kuratorium O. S. Pom. rozpoczęto w dniu 19 marca br. w Teatrze Ziemi Pomorskiej cykl przedstawień dla młodzieży wiejskiej. Na pierwszym tego rodzaju przedstawieniu młodzież, która po brzegi wypełniła teatr, miała okazję zobaczyć „Gałązkę rozmarynu" Zygmunta Nowakowskiego.

Już dawno teatr toruński nie był tak szczelnie napełniony i nie rozbrzmiewał tak gorącymi brawami widowni.

W Lewinie, pow. morskiego, odbyła się dnia 18 bm. akademia ku czci Imienin Marszałka Polski Śmigłego-Rydza. W przemówieniu kierownik szkoły p. Wolter wskazał na łączność przedpoborowych z armią. Pieśni deklamacje i referat przedpoborowego Kiełczyńskiego złożyły się na program uroczystości.

W Przyłękach, pow. bydgoskiego, pan starosta Suski w czasie wizytacji kursu podarował szkole radio.

W Gdyni szczególnie żywą działalność wykazuje kurs żeński przy szkole nr 5. Uczestniczki kursu urządziły ostatnio bardzo piękną i udałą imprezę.

W Opaleniu, pow. tczewskiego, kurs żeński wspólnie z kursem męskim urządzili piękną wspólną wieczornicę, na program której złożyły się deklamacje, śpiewy i teatr amatorski.

Związek Strzelecki

Akademia ku czci Marszałka Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza w Jamielniku odbyła się w dniu 18 bm. staraniem Zw. Strzel., na program której złożyły się: przemówienie okolicznościowe wygłoszone przez ob. Wróbla, piosenki, odśpiewane przez miejscowy chór Z. S. pod kierownictwem ob. Łukaszewskiego oraz deklamacje wypowiedziane przez 7-io letnią Basię Kozianowską, ob. Zalewską, ob. Michalskiego i ob. Wróbla. Na zakończenie wspólnie z widownią odśpiewano „Pierwszą Brygadę".

Następnego dnia, tj. 19 bm., również staraniem Zw. Strzel. odbyła się akademia poświęcona pamięci Wielkiego Marszałka ś. p. Józefa Piłsudskiego, która rozpoczęła się wysłuchaniem przemówienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Z kolei chór odśpiewał piosenki o Marszałku, a dzieci szkolne recytowały kilka pięknych wierszy. Akademię zakończono „Hymnem Strzeleckim" i wspólnie odśpiewaną „Pierwszą Brygadą".

Kadry Żeńskie Z. S. wzrastają. Dnia 1. III. 1939 roku został zakończony w Poznaniu miesięczny kurs dla Komendantek oddziałów wiejskich Związku Strzeleckiego. Słuchaczki kursu rekrutowały się ze środowiska wiejskiego i pochodziły z Okręgu VIII. i Podokręgu Gdynia.

Okręgowa odprawa referentów wychowania obywatelskiego Związku Strzeleckiego.

Dnia 5 marca odbyła się w Toruniu okręgowa odprawa referentów powiatowych wychowania obywatelskiego z terenu okręgu VIII Związku Strzeleckiego. Zgromadziła ona około 70 działaczy strzeleckich. Przewodniczył odprawie prezes zarządu okręgu VIII Z. S. dr. Tomczyński.

Odprawa poza osobistym kontaktem działaczy organizacyjnych umożliwiła poruszenie całego szeregu spraw z dziedziny wychowania obywatelskiego.

Związek Strzelecki w Mąkowarsku.

W dniu 18. II. b. r. odbyło się walne zebranie oddziału Związku Strzeleckiego w Mąkowarsku, które przy licznym udziale członków zagaił kierownik miejscowej szkoły p. Gniot, witając Zarząd Powiatowy w osobie ob. prezesa mjr. Kapelę, kmdta Zw. Strzel. ppor. Kościelnego i sekretarza ob. Siudę, oraz ks. proboszcza dziekana Tyrakowskiego.

Po dokonaniu wyborów ob. przewodniczący wręczył ob. Bielickiemu dyplom za 10-letnią pracę dla dobra Związku Strzeleckiego.

Marsz patrolu strzeleckiego Brzeżany — Warszawa.

Przybył pieszo do Warszawy i złożył hołd p. Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi patrol Z. S. z Brzeżan, przebywając ponad 450 km w ciągu 3 tygodni. Podobny patrol wyruszył ze Zborowa, woj. tarnopolskiego.

Wielkie Święto Strzelczyń w Grudziądzu.

Dzień 19 marca rb. stał pod znakiem wielkiej uroczystości Związku Strzeleckiego.

W imieniu oddziałów żeńskich Z. S. wręczyła komendantka grodzka P. K. Z. S. ob. Sicińska w towarzystwie komendantek oddz. I. i II. ob. Bartkowskiej Moniki i ob. Hermanówny Łucji przepiękny ryngraf z Matką Boską Ostrobramską oraz odznakę organizacyjną do rąk dowódcy Pomorskiego Pułku Strzelców Murmańskich, pana pułkownika Ciechanowskiego. Uroczystość ta odbyła się na placu ćwiczeń Z. S. przy bardzo licznym udziale przedstawicieli władz wojskowych i państwowych.

W godzinach południowych dar strzelczyń dla pułku został poświęcony na uroczystej mszy św. wobec najwyższych przedstawicieli władz i tysiącznych rzesz wiernych. Od ołtarza przemówił w pięknych słowach proboszcz grudziądzki, ks. dr. Pastwa, po czym komendantki oddziałów w stroju polowym podały ryngraf do poświęcenia. Sztandar pułkowy w asyście towarzyszył wzniosłemu aktowi poświęcenia.

W godzinach poobiednich odbył się uroczysty apel Z. S. na placu ćwiczeń oraz złożenie kwiatów, zdobionych barwami strzeleckimi przed pomnikiem Komendanta Piłsudskiego, w których to uroczystych momentach wziął udział Zarząd Grodzki Z. S. z obywatelem prezesem Imielą na czele i cały sztab komendy.

Na uroczysty apel przybył pan pułkownik Ciechanowski z ppłk. Knoppem, adiutant pułku oraz delegacja oficerska, podoficerska i strzelecka pułku.

Nastąpił raport, złożony przez komendanta grodzkiego, ob. ppor. Poterackiego, odegranie Pierwszej Brygady, złożenie przez strzelczynie i strzelców przyrzeczenia organizacyjnego, które odebrał ksiądz kapelan Z. S. Sowiński.

Punktem kulminacyjnym apelu było wręczenie pięknego ryngrafu dla pułku, przy czym ob. Sicińska wygłosiła odpowiednie przemówienie, a orkiestra Związku Strzeleckiego zagrała Warszawiankę.

W uroczystej chwili skupienia wezwał pan pułkownik Ciechanowski do oddania hołdu Nieśmiertelnemu Komendantowi Związku Strzeleckiego i Twórcy Polskiej Armii, Józefowi Piłsudskiemu. Nastąpiła dwuminutowa cisza przed frontem popiersia Marszałka, które

tonęło w powodzi barw polskich, strzeleckich i legionowych i blasku płonących zniczów.
W żołnierskich mocnych słowach podziękował pułkownik Ciechanowski strzelczyniom za piękny dar. Na zakończenie swego przemówienia wzniósł pan pułkownik okrzyk na cześć Związku Strzeleckiego, po czym Związek Strzelecki odpowiedział okrzykiem na cześć dowódcy i bohaterskiego pułku Strzelców Murmańskich. Rozległy się tony Pierwszej Brygady, kompanie strzeleckie prezentowały broń, sztandar strzelecki pochylił się na znak hołdu.
Uroczystość strzelecka była najwznioślejszym wydarzeniem w życiu organizacji na terenie m. Grudziądza i pozostawiła w sercach wszystkich bardzo licznych uczestników niezatarte wrażenie.

K. P. W.

Płyną dalsze ofiary na F. O. N.

Staraniem Ogniska Dyrekcyjnego K. P. W., Dyrekcji K. H. G. Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego, odbyła się dla członków K. P. W. w dniu 19 marca rb., w rocznicę Imienin Wielkiego Marszałka śp. Józefa Piłsudskiego uroczysta akademia dla uczczenia Jego pamięci.
Akademię zagaił Prezes Okręgu K. P. W. Śląsk—Bałtyk inż. Podworski Wł., który wobec coraz częstszych niespodzianek w polityce europejskiej — podał myśl uchwalenia dalszej dobrowolnej zbiórki na F. O. N., odczytując przy tym rezolucję.
Myśl ta została przez licznie zebranych Kapewiaków przyjęta jednogłośnie.
Następnie wysłuchano w skupieniu przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, transmitowanego przez radio.
Ponadto na program akademii złożyło się odczytanie wyjątków z pism Marszałka Piłsudskiego, odśpiewanie pieśni żołnierskich przez chór K. P. W. i występ solowy jednego z członków chóru.
Na zakończenie wszyscy zebrani odśpiewali „Pierwszą Brygadę".

Turniej piłki ręcznej o mistrzostwo miasta Tczewa.

W dniach od 6 do 10 marca br. odbył się z polecenia Pow. Kmdy P. W. i W. F. zorganizowany przez Klub Sportowy K. P. W. „Unia" turniej piłki ręcznej o mistrzostwo miasta Tczewa. Udział wzięło 7 miejscowych zespołów sportowych, a więc: dwie drużyny żeńskie: Harc. Klub Sportowy i K. S. „Unia", 5 drużyn męskich: GKS. „Mechanik", GKS. Gimn. Męsk. I i II, Unia I i II.
Mistrzostwo miasta Tczewa w siatkówce żeńskiej na rok 1939 zdobyły panie Unii, które zdecydowanie pokonały Harcerki w stosunku 2:0 (15:1 i 15:4).
W siatkówce męskiej I miejsce i mistrzostwo zdobyła Unia, bijąc w finale GKS I w stosunku 2:1 (15:7, 5:15, 15:5).
Najbardziej emocjonującym spotkaniem turnieju był finałowy mecz koszykówki o mistrzostwo między Unią I a GKS I, zakończony zwycięstwem Unii w stosunku 53:25 (23:11).

Zawody tenisa stołowego o mistrzostwo Okręgu

Zgłoszonych było 19 zawodniczek oraz 51 zawodników i to: z Brodnicy, Jabłonowa, Grudziądza, Bydgoszczy, Kartuz, Skarszew, Starogardu, Tczewa, Chełmży i Torunia.
Zawody odbyły się systemem puharowym o nagrodę przechodnią Zarządu Okręgu K. P. W.
W grupie starszych 1 miejsce zajął: Wieczorek Kazimierz KPW Bydgoszcz, 2) Nagórski Józef KPW Toruń, 3) Weigt Mieczysław KPW Bydgoszcz.
W grupie pań 1 miejsce zajęła: Suplicka Leokadia KPW Toruń, 2) Leppertówna Wanda KPW Bydgoszcz, 3) Stawska Maria KPW Toruń.
W grupie juniorów 1 miejsce zajął: Matecki Bogdan KPW Bydgoszcz, 2) Neumann Franciszek KPW Jabłonowo, 3) Niklewski KPW Brodnica.
W grupie młodzików 1 miejsce zajął: Osmański Kazimierz KPW Toruń, 2) Czarnecki Bolesław KPW Toruń, 3) Knietsch Mieczysław KPW Toruń.
Według wyżej podanego ugrupowania nagrodę przechodnią zdobył zespół K. P. W. „Pomorzanin" Toruń, który w sumie uzyskał 12 punktów przed Bydgoszczą 9, Jabłonowem 2 i Brodnicą 1.

W dniu 19. III. 1939 r. odbyło się zebranie KPW Ogniska I-go Bydgoszcz. Salę świetlicy zapełnili po brzegi członkowie wszystkich Ognisk węzła bydgoskiego. Na program zebrania złożyły się: popisy chóru K. P. W. „Hasło", zespołu mandolinistów „Bis", orkiestry K. P. W. oraz referat na temat aktualnych spraw gdańskich.

K. P. W. w Chojnicach w dniu imienin Naczelnego Wodza.

W świetlicy ogniska KPW w Chojnicach zebrali się w dniu patrona Marszałka Polski liczni urzędnicy i pracownicy kolejowi z pp. inż. Kubiatowskim, kontrolerem Greffbowiczem i naczelnikiem Mokwą, oraz ich rodzinami na akademię, poświęconą Naczelnemu Wodzowi. Akademię zagaił p. nacz. Mokwa. Po występach orkiestry kolejowej i mieszanego chóru KPW „Echo" pod dyr. p. Kruży p. Mokwa wygłosiła piękną deklamację pt. „Byli i będą". Następnie okolicznościowy referat wygłosił p. kontroler Mokwa. Mówca, kończąc swą mowę, wzniósł okrzyk na cześć Naczelnego Wodza.

Wieczorek Informacyjny w Ognisku KPW. Starogard.

W niedzielę dnia 19. II. 1939 r. wieczorem w wypełnionej po brzegi własnej świetlicy na Gł. Dworcu odbył się wielce urozmaicony „Informacyjny Wieczorek Kapewiacki". Sekcja teatralna Ogniska odegrała dwa humorystyczne utwory „Narzeczona Pana Referenta" i „Pacjent Nr 1". Przedstawienie to wypadło znakomicie.

Z życia rezerwistów

Wzorowe Koło Rezerwistów w Bydgoszczy.

Koło Nr 1 Rezerwistów „Kabel Polski" w Bydgoszczy odbyło onegdaj swe walne zebranie, które zagaił prezes dyr. Bernaczek, witając delegata Zarządu Grodzkiego i Federacji p. sędziego Janowskiego oraz licznie zebranych członków Koła.
W sprawozdaniu podkreślono sukcesy sekcji piłki nożnej i zdobycie I miejsca w strzelaniu z broni małokalibrowej o mistrzostwo miasta.
Rezerwiści ofiarowali bezinteresowną pracę przy budowie plebanii w Siernieczku, zbierali odpadki na L. O. P. P. i opiekowali się biedną szkołą.
Kompania rezerwistów „Kabla Polskiego" jest całkowicie umundurowana. Sekcja muzyczna Koła liczy 30 członków.
W dyskusji nad sprawozdaniami zabrał głos p. sędzia Janowski, podkreślając zasługi zarządu, jak i członków. Komisja rewizyjna stwierdziła, że zarząd należycie wywiązał się z powierzonych mu zadań.
Na czele nowego zarządu stanął ponownie p. dyr. Bernaczek.

Z. H. P.

Kronika harcerska.

Warszawska Chorągiew Harcerek uczciła dzień Imienin Marszałka Piłsudskiego wielkimi ćwiczeniami polowymi, w których wzięło udział około 2500 harcerek. Ćwiczenia te odbyły się w promieniu 3 — 4 km dookoła Belwederu na obszarze 16 km kw., wzbudzając wielkie zainteresowanie społeczeństwa. Specjalnie efektownie wypadły ćwiczenia sygnalizacyjne, przeprowadzone przez patrole harcerek, poustawiane m. in. na dachach domów.
O godz. 15.30 ćwiczenia zakończono, zaś hufce harcerek przybyły w zwartym szyku pod Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, celem złożenia hołdu.

HUMOR

ŁATWY ZAWÓD

— Czy się nie wstydzisz, Jasiu? Jesteś już takim dużym chłopcem, a liczyć umiesz tylko do dziesięciu?

— To mi wystarczy. Chcę zostać sędzią bokserskim.

NIE JEST NA TYLE ZAROZUMIAŁY

Nauczyciel: — Powiedz mi, dlaczego ziemia jest okrągła?

Uczeń: — Tego wcale nie twierdziłem, panie profesorze!

W SOWIETACH

Cudzoziemiec do przewodnika w Moskwie:

— A biedaków i bezrobotnych nie ma podobno u was?

— A nie ma! Ostatnich 50 rozstrzelaliśmy wczoraj.

DOBRA RADA

Pani Ewelina Życzko cierpi bardzo z powodu podwójnego podbródka. — Uważa, że gdyby nie ten feler, byłaby całkiem przystojna.

W przystępie rozterki umieszcza w gazecie ogłoszenie następującej treści:

„Kto z państwa mógłby mi poradzić w jaki sposób najlepiej pozbyć się drugiego podbródka? Ewentualne porady proszę kierować na poste restante dla...” I w przystępie wstydliwości pani Ewelina podpisuje: „dla Tadeusza Sz.”.

Po kilku dniach nadchodzi tak gorąco oczekiwana porada:

„Zapuść pan brodę!”

MIĘDZY ZAKOCHANYMI

— Sprzedałbyś mnie?

— Nigdy w życiu!

— Za tysiące?

— Nie!

— Za sto tysięcy?

— Nie ma mowy!

— Za milion?

On z żalem:

— Kto da za ciebie milion!?

WARTOŚĆ

— Ten stary egipski rękopis dotyczy jakiegoś długu z czasów faraonów i jest wart tysiące!

— To ty się łudzisz, że te pieniądze jeszcze dziś są do ściągnięcia?

MIARA

Pewna rezolutna dama wchodzi do męskiego oddziału sklepu z bielizną i zwraca się do sprzedawczyni:

— Proszę o sztywny kołnierzyk dla mojego męża!

— Jakiej wielkości, proszę pani?

— Hm... tego nie pamiętam, ale niech pani zmierzy moje dłonie, one dokładnie obejmują jego szyję!

ZNA JE NAJLEPIEJ

— Dziwię się, że pani może opowiadać coś podobnego o swych najlepszych przyjaciółkach.

— To przecież wcale nic dziwnego, bo znam je najlepiej.

SPOSÓB, ALE DLA DORADCY

— Jest tylko jeden sposób aby wygrać na wyścigach.

— Jaki to sposób?

— Sprzedam go panu za 50 złotych.

PIERWSZY POMYSŁ NAJLEPSZY

— Poeta: — Nie wiem, co robić, czy spalić moje poezje, czy też dać je do druku?

Przyjaciel: — Pierwszy pomysł jest zawsze najlepszy.

W WOJSKU

Kapral: — Jaki był wasz zawód w cywilu?

Rekrut: — O wielki, panie kapralu, bo jeszcze teraz pamiętam, jak moja dziewczyna poszła z innym.

NIEPOROZUMIENIE

— Kiedy pani raczy zapłacić za kupioną u mnie maszynę do prania?

— Zapłacić? Przecież sam pan powiedział, że ona się sama zapłaci w krótkim czasie!

PRZYSIĘGA

— Zapewniam się Johnie, że to prawda!...

— A przysięgniesz?

— Tak.

— Na biblię?

— Tak.

— No to załóżmy się o całego funta szterlingów.

— O, co to, to nie!...

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. **ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **ROMAN LEŚNY**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, naczelnik **Wiktor Grzanka**, płk. **Zgłobicki**, **Stanisław Potocki**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inż. **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski**.
Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4. Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ strony	110 zł
¼ strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł